

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Nr 39 (1194) 25 WRZEŚNIA 1983 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

Jezus Chrystus odpuszcza grzechy ●
 „Księżę egzegetów” ● Z życia naszego
 Kościoła ● Zgromadzenia Ogólne
 Światowej Rady Kościołów ● Z poezji
 religijnej ● „Rodzina” – dzieciom ●
 Porady



*Wszechmogący, Wieczny Boże,
 Ty wysłuchałeś modlitwy
 Syna Swego, Jezusa Chrystusa,
 i wybawiłeś Go od śmierci;
 nie dozwól, aby trwożyły się serca nasze,
 umocnij nas, gdy noc, obdarz Swoją radością,
 a wtedy w ciszy i spokoju czekać będziemy,
 aż wszędzie nad nami Światło Zmartwychwstania.*

Modlitwa Brata Rogera

OSIEMNASTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z I Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian (4—8)

Bracia: Dziękuję Bogu mojemu zawsze za was, za łaskę Bożą, która jest wam dana w Chrystusie Jezusie, żeście się w Nim we wszystko wzbogacili, we wszelkie słowo i we wszelką umiejętność. Jako, że wam na żadnej łasce nie zbywa, w oczekiwaniu objawienia Pana naszego Jezusa Chrystusa, który też umocni was aż do końca bez winy, w dzień przyjścia Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Ewangelia według św. Mateusza (9, 1—8)

Onego czasu: Jezus wstąpiwszy do łodzi przepłynął się i przybył do miasta swego. I oto przynieśli mu paralytyka, leżącego na łożu. A widząc wiarę ich rzekł Jezus paralytykowi: *Ufaj, synu, odpuszczają ci się grzechy twoje.* A oto niektórzy z uczonych w Piśmie myśleli sobie: *On bluźni.* Jezus zaś, przeniknąwszy ich myśli, powiedział: *Czemuż źle myślicie w sercach waszych? Cóż łatwiejszego jest powiedzieć: Odpuszczają ci się grzechy, czy też: wstań, a chodź? A żebyście wiedzieli, że Syn Człowieczy ma na ziemi moc odpuszczania grzechów, przeto rzecze do paralytyka: Wstań, weźmij łożo i idź do domu swego.* I wstał, i poszedł do domu swego. Co widząc, rzesze ułękły się i oddały chwałę Bogu, który dał taką moc ludziom.

grzechy, choć tego nie było widać na zewnątrz. Bo odpuszczanie grzechów jest czymś, co dokonuje się wewnątrz człowieka.

Na widok uzdrowienia paralytyka „rzesze ułękły się i oddały chwałę Bogu”. A więc ich wiara została wzmocniona. Fakt odpuszczenia grzechów i fakt uzdrowienia dał im powód do entuzjastycznego i pogłębionego wyznania wiary. Uwierzyli w Jezusa, uwierzyli Jezusowi. Ale nie wszyscy. Uczni w Piśmie, ci którzy stale powołują się na Pismo, pozostali nieprzekonani w swych poglądach. Mają i dzisiaj swych spadkobierców. Bo wiara w Jezusa Chrystusa, który odpuszcza grzechy, a więc wiara w Jezusa Chrystusa — Boga, jest wiarą trudną.

W oparciu o wiarę w Jezusa Chrystusa wyznajemy, że wierzymy i w odpuszczanie grzechów nam, grzesznym ludziom. Odpuszczanie grzechów należy — jeżeli można tak określić — do porządku dziennego. W konfesjonale, przy ołtarzu podczas spowiedzi ogólnej, widzimy, jak grzechy są odpuszczane. Kapłan kreśli znak krzyża. To znak odpuszczenia. Czyżby więc kapłani byli bogami? Nie. Są tylko ludźmi. Oni ręką czynią znak krzyża, ale samo odpuszczenie jest dziełem już Jezusa Chrystusa. Stąd kapłan podczas rozgrzeszenia mówi słowa: „Pan nasz, Jezus Chrystus niech cię rozgrzeszy...” Bo tylko Bóg ma władzę całkowitą nad człowiekiem i nad jego grzechami. Tylko Bóg może grzechy odpuścić.

W dzisiejszej perykopie ewangelijnej znajdujemy jeszcze ciekawe zdanie. „I wstał i poszedł do domu swego”. Każdy z nas staje przed Bogiem i prosi o odpuszczenie grzechów. I Bóg jest szczodry w swym miłosierdziu. Odchodzimy później z kościoła do swych domów. Trzeba jednak pamiętać, że mam wrócić do domu zdrowy, zdrowy na duszy. Mam wstać i iść do domu swego. Tak jak przyrzekaliśmy na Chrzcie św., gdzie odrzekaliśmy się grzechu, tego wszystkiego co jest chorobą duszy. Tak też zapewniamy podczas każdej spowiedzi świętej. Więc mam wstać, wyzwolić się z więzów grzechu, mam zer-

Jezus Chrystus odpuszcza grzechy

Podstawą życia religijnego jest wiara. Człowiek religijny wierzy w Boga, wierzy w Jezusa Chrystusa, wierzy w Ducha Świętego, wierzy też i w Kościół. I wydaje się, a nawet jest rzeczą pewną, że aby wierzyć, nie trzeba przedtem widzieć, zobaczyć czy dotknąć. Bo choć może to wydawać się nam dziwne, to jednak nawet sam fakt zobaczenia, sprawdzenia, nie prowadzi jeszcze do wiary. Wielu przecież widziało Jezusa Chrystusa podczas Jego ziemskiego życia, a jednak Mu nie uwierzyło. Wielu było świadkami Jego Cudów, a jednak nie uwierzyli Jezusowi.

Wiara w Boga, a tym bardziej wiara w jednego Boga, który jest w trzech Osobach, jest wiarą trudną. Także trudną jest wiara w Jezusa Chrystusa, w Boga, który przyjął ciało ludzkie i narodził się z Maryi Dziewicy. Wyjątek z ewangelii czytany dzisiejszej niedzieli, wydarzenie z uzdrowieniem paralytyka jest tu czymś zmiennym i jednocześnie dość typowym. Z jednej strony mamy tam takich, którzy wierzą żarliwie i konsekwentnie. zdawać by się mogło, że wierzą aż do przesady. Ci przychodzą do Jezusa Chrystusa i przedkładają Mu swą prośbę: aby uzdrowił chorego na paraliż. A Jezus dostrzegł, docenił i prawdziwie wymierzył głębię tej wiary. „A widząc ich wiarę”, bez dodawania warunków, powiedział jasno i krótko: „Ufaj, synu, odpuszczają ci się grzechy Twoje”.

W epizodzie uzdrowienia paralytyka możemy zauważyć coś bardzo ważnego, a nawet fascynującego. Oto Jezus Chrystus nie czyni cudu po to, aby ci, którzy przybyli do niego uwierzyli, że On jest Kimś, jest Kimś w kogo trzeba wierzyć. Jest odwrotnie. Jezus czyni cud, bo widzi wiarę tych, co prosili, widzi wiarę i paralytyka. Dlatego odpuszcza mu najpierw grzechy. Najpierw Jezus okazuje moc Bożą, ale taką, której skutków nie widać, przynajmniej na zewnątrz. Tak postąpił Jezus Chrystus, wobec tych, którzy wierzyli w Niego i Jemu zaufali. Przed takim nie musiał się legitymować swoimi cudami.

Ale wśród zebranych byli i tacy, którzy po prostu nie wierzyli w Jezusa, nie wierzyli Jezusowi. Nie wierzyli w to, że jest On Bogiem. Jeżeli byli przy Nim, to najczęściej po to, aby Go podpatrzeć, aby zadać Mu jakieś podchwytliwe pytanie, aby Go skompromitować. Wprawdzie nie bardzo im się to udawało, ale mieli taką nadzieję, że wreszcie się to stanie. Mieli nadzieję, że Jezus powie lub uczyni coś, co będzie mogło być przedmiotem oskarżenia Go u władz. Taki właśnie moment nadarzył się podczas uzdrowienia paralytyka. Bo oto Jezus odpuszcza mu grzechy. Zaczęli więc myśleć: — *Jak On śmie to czynić? To bluźnierstwo. Przecież grzechy może odpuszczać tylko Bóg?* Trzeba przyznać, że myśleli właściwie. Bo grzechy może odpuszczać jedynie Bóg. Nikt inny. A ponieważ Jezus Chrystus odpuszcza grzechy, wobec tego nasuwał się wniosek, a nawet stwierdzenie, że jest On Bogiem. Lecz uczeni w Piśmie wysnuli inny wniosek: *On bluźni.* Byli nawet pewni, co do swego przekonania, byli tak dalece pewni swego ludzkiego rozumowania, że nie byli z kolei zdolni do przyjęcia innego, przez Boga sugerowanego zapewnienia. Nie uwierzyli. Nie tylko oni. I dzisiaj też są tacy, co nie wierzą w Jezusa Chrystusa, w to, że jest On Bogiem. Bardziej opierają się na swoich ludzkich racjach, niż zapewnieniach podawanych przez samego Boga. Są jak ci uczeni w Piśmie, o których wspomina i dzisiejsza Ewangelia.

A przecież Jezus Chrystus argumentował: „A żebyście wiedzieli, że Syn Człowieczy ma na ziemi moc odpuszczania grzechów, przeto rzecze do paralytyka: Wstań, weźmij łożo i idź do domu swego”. To był dowód, argument, że przedtem tak samo faktycznie odpuścił mu

wać kajdany złych nałogów i wznieść się ponad niziny miłości własnej, lenistwa i gnuśności duchowej. Mam wstać i iść do domu swego, a więc mam poddać się całkowicie Bogu i Jego przykazaniom. Mam trwać przy Jezusie Chrystusie, Jego osobie, Jego nauce. Mam trwać i przy Kościele. Mam też chcieć i to ustawicznie, aby mnie napełniał i kierował mną Duch Boży, Duch Chrystusowy i Duch Święty. Mam iść do domu i potwierdzać to, co przyrzekałem na Chrzcie świętym i podczas spowiedzi świętej.

Podczas każdej Mszy świętej podczas odmawiania rano czy wieczorem „Wierzę w Boga”, mówimy: „wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego... wierzę w Jezusa Chrystusa, Syna Jego Jednorodzonego... wierzę w Ducha Świętego, Pana i Ożywiciela... wierzę w Kościół powszechny i apostołski... wierzę w grzechów odpuszczenie...” Trzeba wierzyć w Jezusa Chrystusa. Tylko On może grzechy odpuszczać. I tylko przez Niego jest zbawienie. I od momentu, kiedy On zawisi na krzyżu, tylko On zbawia. I tylko On będzie sędzią wszystkich przy końcu świata. Bo tylko Bóg ma tę władzę.

Ileć razy będziemy prosili Jezusa Chrystusa, aby przebaczył nam winy nasze, tyleć razy z wiarą powtarzajmy za Psalmistą:

*„Zmiłuj się nade mną Boże, w swojej łaskawości;
w ogromie swego miłosierdzia wymaż moją nieprawość...”*

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ



.... rzekł Jezus paralytykowi: Ufaj synu, odpuszczają ci się grzechy twoje” (Mt 9,2)

„Książę egzegetów”

Ikonografia katolicka, nie tylko średnio-wieczna, ale i późniejsza, przedstawia św. Hieronima w stroju kardynalskim. Tak ukazuje go — we fragmencie ołtarza mariackiego — Wit Stwosz. Czynią to również: malarz i grafik niemiecki Albrecht Dürer, Vittorio Corpaccio oraz hiszpański malarz pochodzenia greckiego El Greco (właściwie: Dominikos Theotokopoules). Inni natomiast widzą go jako tysego i bezzębnego starca, ze strzępem materii narzuconym na nagie, wychudzone ciało. Klęczy on wśród skał i kamieniem trzymanym w ręce uderza się w piersi. Tak — między innymi — wyobrażał sobie tego świętego czołowy malarz włoskiego renesansu, Leonardo da Vinci. Wszyscy umieszczają u jego stóp „króla pustyni”, — lwa.

Należy jednak przypomnieć, że obydwie koncepcje są błędne. Hieronim na pewno nie był kardynałem, gdyż godność ta nie istniała wówczas w Kościele zachodnim. Trudno też zgodzić się z tym, że był on odizolowanym od życia kościelnego ascetą i pustelnikiem. Bo chociaż przez pewien czas przebywał na pustyni, większość swego życia przeżywał w świecie. Znamy go bowiem jako człowieka niezwykle ruchliwego oraz bardzo płodnego pisarza kościelnego.

Stąd też w opracowaniu niniejszym postaram się przedstawić biografię tego świętego w sposób możliwie obiektywny oraz ukazać jego działalność literacką i zasługi dla Kościoła powszechnego.

* * *

Sofroniusz Euzebiusz Hieronim (takie było jego pełne imię) syn Euzebiusza, urodził się ok. roku 345 w Strydonie, mieście położonym na pograniczu starożytnej Pannonii i Dalmacji. O jego rodzinie wiemy mało. Wiadomo tylko, że była to rodzina chrześcijańska, gdzie wychowany został w atmosferze religijnej. Zgodnie jednak z ówczesnym zwyczajem nie został ochrzczony w dzieciństwie.

W roku 360 przybył do Rzymu, gdzie rozpoczął studia pod kierunkiem mistrzów starożytnej literatury łacińskiej. Tutaj też, mając 20 lat, przyjął chrzest. Na życzenie rodziców udał się w roku 367 do Trewiru, gdzie miał rozpocząć karierę urzędniczą. Tutaj zapoznał się z życiem klasztornym i podjął decyzję zostania mnichem. Poznawszy Galie, na kilka lat zatrzymał się jeszcze w Akwilei, utrzymując żywe kontakty z ascetycznym środowiskiem biskupa Chromancjusza.

Skłócony z rodziną (zachęcał bowiem swą młodszą siostrę do życia zakonnego, czemu sprzeciwiała się jego ciotka, zwana przezeń „zmiją iberyjską”), wyruszył w roku 373 w pielgrzymkę do Palestyny. Jednak choroba zatrzymała go w Antiochii. Pobyt w tym mieście wykorzystał Hieronim na pogłębienie znajomości języka greckiego oraz słuchanie wykładów Apolinarego z Laodycei. Stamtąd udał się na syryjską pustynię Chalkis, między Antiochią a Beroe. Oddał się tutaj w latach 374—378 studium języka hebrajskiego, praktykując równocześnie surową ascezę.

Zniechęcony sporami dogmatycznymi wśród tamtejszych mnichów wrócił Hieronim do Antiochii, gdzie przyjął święcenia kapłańskie. Zaraz też wyruszył w drogę powrotną do Europy. Na trzy lata (379—382) zatrzymał się jednak w Konstantynopolu, gdzie spotkał Grzegorza z Nazjanzu oraz poznał Grzegorza z Nyssy. Tutaj też przetłumaczył niektóre homilie Orygenesusa.

W Rzymie został osobistym sekretarzem i doradcą papieża Damazego. Stąd zapewne wywodzą się insygnia kardynalskie tego pisarza kościelnego w średniowiecznej i późniejszej ikonografii. Za namową tego papieża podjął się też poprawienia starołacińskiego

tłumaczenia Pisma św., zwanego *Itala*. W roku 383 zorganizował tutaj spotkanie ascetyczno-biblijne z grupą rzymskich patrycjuszek. Należały do nich również adresatki późniejszych jego listów: wdowa Marcella i jej matka Albina, oraz Paula — matka pięciu córek. Gdy jednak po śmierci Damazego zabrakło mu protektora, udał się Hieronim ponownie na Wschód. W Antiochii dołączyła do niego grupa wspomnianych już niewiast, które pod jego przewodnictwem zwiedziły miejsca święte. Bezpośrednio potem jakiś czas przebywał jeszcze Hieronim na pustyni nitryjskiej.

W roku 386 ponownie udał się do Palestyny i na stałe zamieszkał w Betlejem. Założył tutaj dwa klasztory (męski i żeński) oraz — co było w owych czasach nowością — schronisko dla pielgrzymów. Rozwinął też tutaj ożywioną działalność duszpastersko-naukową. Głosił więc homilie, wykladał literaturę klasyczną i Pismo święte, zaś po nocach pisał komentarze i listy. Tutaj też w latach 390—405 dokonał gigantycznej pracy nad przekładem całej niemal Biblii z języków oryginalnych na łacinę.

Pomimo trudów i rozlicznych prac, zachował Hieronim pełnię sił aż do śmierci. Nastąpiła ona 30 września 419 lub 420 r. W tym też dniu obchodzona jest jego doroczna uroczystość.

* * *

Św. Hieronim jest (obok Ambrożego, Augustyna i Grzegorza Wielkiego) jednym z czterech wielkich Ojców Kościoła zachodniego. Przynależność ta wynika nie tylko z olbrzymiej spuścizny literackiej, ale również z ważności problemów, którym poświęcił swą twórczość. Do dzieł jego życia zalicza się zazwyczaj:

1. Rewizję tekstu i tłumaczenia Pisma św. Przypomnieć tutaj należy, że starołacińska szata językowa Pisma św. była bardzo licha. Stąd też ludzie kulturalni niechętnie brali do rąk księgi święte. Postanowił temu zaradzić papież Damazy, zaś pracę nad rewizją tekstu powierzył Hieronimowi. Podczas drugiego pobytu w Rzymie — w oparciu o tekst Septuaginty — poprawił on według wersji Itali księgi Nowego Testamentu i Psalmi, znane pod nazwą „Psałterza rzymskiego”. Następnie (już w Betlejem) zrewidował i poprawił tłumaczenia ksiąg Starego Testamentu w oparciu o Heksapłę Orygenesusa. A gdy tłumaczenie to zostało mu skradzione, niezwłocznie przystąpił do nowej pracy. Tym razem przełożył z języka hebrajskiego i aramejskiego (księgi Tobiasza) i Judyty) cały Stary Testament z wyjątkiem ksiąg wtórokanonicznych, które pozostały według tekstu Itali. Już w VII wieku tłumaczenie to weszło w Kościele zachodnim do powszechnego użytku. Od wieku XIII łacińskie tłumaczenie ksiąg starotestamentowych zaczęto nazywać Wulgatą, zaś w wieku XVI nazwa ta przeszła na całe łacińskie tłumaczenia Biblii.

2. Pisma egzegetyczne, wśród których wymieniane są: „Księga o imionach hebrajskich”, będąca tłumaczeniem (z poprawkami) dzieła Żyda Filona z Aleksandrii o imionach Starego i Nowego Testamentu; „Księga o położeniu i nazwach miejsc hebrajskich”, stanowiąca przeróbkę dzieła Euzebiusza z Cezarei, częściowo oparta na własnych obserwacjach; „Księga kwestii hebrajskich” w Genesis, objaśniająca trudniejsze fragmenty księgi Rodzaju; „Komentarze własne” do ksiąg Eklezjastesa, wszystkich proroków (Jeremiasza do połowy), Ewangelii Mateusza oraz 4 listów św. Pawła (do Galatów, do Efezjan, do Tytusa i Filemona).

Podkreślić tutaj należy, że jako egzegeta przewyższa Hieronim uczonością i znajomością przedmiotu wszystkich łacińskich Ojców Kościoła. Początkowo hołdował egzegezii alegorycznej, na wzór Orygenesusa. Później stosował jednak egzegezję naukową. Jednak dzieła jego z tej dziedziny, pisane w pośpiechu, są niekiedy ubogie w formie i w treści, zaś autor ich nie zawsze kierował się zasadami hermeneutyki biblijnej.

3. Pisma historyczne, wśród których najważniejszą pozycję zajmują: „Kronika świata”, będąca łacińskim tłumaczeniem „Histo-

rii kościelnej” Euzebiusza z Cezarei, z dodanym przez Hieronima uzupełnieniem za okres 325—378; „O sławnych mężach, czyli wykaz pisarzy kościelnych”, gdzie przedstawione są życiorysy 135 pisarzy chrześcijańskich. Zalicza do nich również pisarza żydowskiego Filona, historyka żydowskiego Józefa Flawiusza oraz rzymskiego filozofa Swetoniusza. Ostatni rozdział tej księgi poświęcił sobie.

4. Pisma polemiczno-dogmatyczne, za pośrednictwem których zwalczał Hieronim współczesne mu błędy teologiczne oraz propagował własne poglądy o wyższości dziewictwa nad małżeństwem. Należą do nich: „Apologia przeciw Rufinowi” z Akwilei, „Dialog przeciw Lucyferianom”, „Dialog przeciw Pelagianom”, „Traktat przeciw Jowinianowi” i inne mniejsze rozprawki.

5. Listy (126, lecz tylko 30 adresowanych jest do Hieronima), rozłożone na cały okres twórczości tego pisarza. Są bardzo ważne pod względem treści oraz starannie wykończone pod względem formy. Ujawniają się w nich wszechstronne uzdolnienia autora, jego wymowność, bogata fantazja i gorący temperament.

Już za życia zasłynął Hieronim jako najwybitniejszy uczyony swej epoki. Opanował bowiem w stopniu doskonałym nie tylko język i literaturę łacińską, ale i grecką, a jako znawca języka hebrajskiego nie miał w starożytności chrześcijańskiej równego sobie. Jako znawca Biblii i jej problemów przewyższał on wszystkich współczesnych mu uczonych. Największą jego zasługą jest przełożenie na język łaciński prawie całego Pisma św. Z tej racji nazywany bywa „księciem egzegetów”. Jako pisarz umiał Hieronim zawsze (zwłaszcza w listach) dostosować formę do przedmiotu i jest niezrównanym stylistą. Stąd na równi z Laktancjuszem zasłużył na tytuł „chrześcijańskiego Cycerona”. Jednak pomimo praktykowanej ascezy nie przestał być człowiekiem z krwi i kości. Nie obce mu więc były: skłonności do namiętnych polemik, kłótniwość, posługiwanie się obelgami, zgrzyliwość oraz jednostronne pojmowanie pici i pogarda dla małżeństwa. Wszystko to w niczym nie umniejsza jego wielkości i zasług dla Kościoła powszechnego, jakich nie miał chyba żaden z przedstawionych do tej pory pisarzy pierwszych wieków chrześcijaństwa.

Ks. JAN KUCZEK



Jan van Eyck, Św. Hieronim

„Weź pod opiekę Twój Kościół Święty”

Niecodzienną uroczystość przeżyli wierni Kościoła Polskokatolickiego w Częstochowie, w upalną niedzielę dnia 12 czerwca 1983 r. Tego dnia bowiem w parafii polskokatolickiej pw. Najświętszej Marii Panny — Królowej Apostołów, przy ul. Jasnogórskiej 6, poświęcona została kaplica. Będzie ona służyła wiernym aż do czasu wybudowania kościoła. Budynek, w którym do tej pory znajdowała się kaplica, nie spełniał funkcji obiektu sakralnego.

Na wspomnianą uroczystość zaproszeni zostali dostojni Goście — biskup dr Wiktor Wysoczański z Warszawy i ksiądz Kazimierz Fonfara — proboszcz z Rokitna Szlacheckiego. Miłych Gości serdecznie powitali chlebem i solą w imieniu Rady Parafialnej — jej prezes p. Józef Łuszcz i p. Józefa Szmidla — przewodnicząca Kółka Różańcowego. Młodzież zaś wysłała swych przedstawicieli, a byli nimi: Wioletta Pawlak i Wojciech Jura, aby powitali dostojnych Gości bukietami kwiatów.

Biskup Wiktor Wysoczański dokonał aktu poświęcenia skromnej, lecz estetycznie i przyjemnie urządzonej kaplicy.



Powitanie bpa dr. Wiktora Wysoczańskiego



Msza św. w nowo poświęconej kaplicy

Przed uroczystą Mszą Świętą wierni przystąpili do spowiedzi ogólnej. Ksiądz Kazimierz Fonfara z Rokitna Szlacheckiego wygłosił kazanie na temat: „Jezus Chrystus — głową Kościoła”. Kaznodzieja wyjaśnił także wiernym zagadnienie kultu Matki Bożej i Świętych Pańskich w Kościele katolickim.

Po Komunii św., do której przystąpiło wiele osób, głos zabrał biskup Wiktor Wysoczański. Wyraził on swą radość z możliwości przyjazdu do Częstochowy i uczestnictwa w podniosłej uroczystości, a także przekazał najlepsze życzenia błogosławieństwa Bożego od Zwierzchnika Kościoła — Biskupa Tadeusza R. Majewskiego. Na zakończenie dostojny Mówca zachęcił licznie zgromadzonych do trwania przy Jezusowym, Polskokatolickim Kościele, zanosząc modły do Ojca Wszechmogącego, wyrażając jednocześnie nadzieję, że budowa kościoła w Częstochowie zostanie szybko sfinalizowana dla większej chwały Bożej i dla pożytku ludu wiernego.

Następnie zabrał głos proboszcz parafii częstochowskiej — biskup Jerzy Szotmiller. Podziękował on dostojnym Gościom i wiernym za udział w uroczystościach. Jako gospodarz wyraził ponadto nadzieję, że być może już w niedługim czasie parafia przeżywać będzie podobną uroczystość związaną z budową kościoła. Biskup Szotmiller podziękował także diakonowi Witoldowi Iwanowskiemu za trud włożony w przygotowanie uroczystości oraz skierował miłe słowa do licznie zgromadzonych ministrantów i do chóru parafialnego. Na zakończenie uroczystości odśpiewano pieśń: „Boże, coś Polskę”.

Po wyjściu z kaplicy z twarzy uczestników nabożeństwa wyczytać można było wielką radość i dumę z tego, że uczestniczyli w tak miłym wydarzeniu.



Centrum
Ekumeniczne
w Genewie,
siedziba
Światowej
Rady
Kościołów
i kilkunastu
innych
światowych
organizacji
chrześcijańskich

Sekretarz
generalny,
Światowej
Rady
Kościołów
pastor
Filip
Potter



MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ⁽⁷⁷⁵⁾

w opracowaniu bpa M. RODEGO

Powiec" (Księga Powt. Prawa XVIII, 4); chleba: „Tak do Mojżesza mówił znów dalej Jahwe: „Powiedz synom Izraela: Gdy przyjdziecie do kraju, do którego was prowadzę, zanim zaczniecie jeść chleb kraju, przyniesiecie wpierw dar szczególnie dla Jahwe. Przyniesiecie w darze pierwociny ciasta, okrągły placek przyniesiecie jako dar szczególny kłaspiska. Będziecie składać pierwociny ciasta jako dar szczególnie dla Jahwe przez (wszystkie) wasze pokolenia" (Księga Liczb XV, 17—21); miodu, itd., a również ze zwierząt i z ludzi płci męskiej: „Jahwe tak powiedział do Mojżesza: „Poświęćcie Mi wszystko pierworodne. U synów Izraela do Mnie należeć będą pierwociny łona matczynego — zarówno człowieka, jak i zwierzę" (Księga Wyjścia XIII, 1—2), oraz „gdy faraon wzbraniał się uwolnić nas, Jahwe wybił wszystko, co pierworodne w ziemi egipskiej, zarówno pierworodne z ludzi, jak i z bydła, dlatego ofiaruję dla Jahwe męskie pierwociny łona matki i wykupuję pierworodnego syna" (tamże, 15). Pierwociny niemowląt płci męskiej, czyli chłopcy byli wykupywani złożeniem za nich odpowiedniej ofiary pieniężnej, lub daru w innej postaci, składanej w świątyni, co miało miejsce zwykle przy tzw. oczyszczeniu niewiasty po porodzie (por. również Ks. Wyjścia XII, 13 i nn). Przez pewien czas składanie niektórych pierwocin w ofierze Bogu było kulturowane również przez chrześcijan, wszelako z biegiem czasu praktyka ta poczęła zanikać i dzisiaj jest już tylko historią.

Piekoszewski Jan — (ur. 1914) — ks. rzymskokatol., licencjat KUL'u, doktorat prawa kanonicznego uzyskał w Katolickim Instytucie w Paryżu, dokąd się udał i gdzie jakiś czas przebywał po oswobodzeniu z obozu koncentracyjnego w Oranienburgu-Sachsenhausen, a w 1957 r. uzyskał doktorat teologii w Katolickim Uniwersytecie w Montrealu, następnie pracował jako duszpasterz kolejno w kilku pa-

rafach rzymskokatolickich w USA, ostatnio w Buffalo. Napisał m.in. następujące prace: *La legalisation des enfants naturels simples par le mariage subséquent des parents* (1951), czyli *Prawne uznanie dzieci nieślubnych przez następnie zawarte małżeństwo rodziców*; *The Religious of Refugees in USA* (1960), czyli *Religijny problem uchodźców w USA*; *Kościół Katolicki we współczesnej Ameryce* (1967).

Pierworodny grzech — grzech.

Pierworodztwo — albo prawo pierworodztwa znane było i praktykowane u różnych plemion i ludów dawnych jako przydzielenie pewnych przywilejów pierworodnemu dziecku, zwłaszcza płci męskiej. U Hebrajczyków, Żydów, prawo to dawało najstarszemu synowi m.in. następujące przywileje: ojciec udzielał mu szczególnego swojego błogosławieństwa; w razie nieobecności ojca on go w rodzinie zastępował; otrzymywał w stosunku do pozostałego rodzeństwa, uprawnionego do dziedziczenia, podwójną część dziedzictwa spadkowego. Zaznaczyć jednak należy, że od tej zasady w czasach przed Mojżeszem mogły być i były wyjątki, jak o tym świadczy m.in. fakt przekazania tych przywilejów przez Jakuba młodszemu synowi, Judzie, zamiast najstarszemu Rubenowi (por. Księga Rodzaju XLIX, 17 i nn.).

Pieta — (wł. pieta = pobożność; miłosierdzie) — to termin, którym w sztuce, zwłaszcza w sztukach plastycznych, nazywa się przedstawianie → Najświętszej Maryi Panny boleściwej, siedzącej i trzymającej na swoich kolanach zmarłego Jezusa Chrystusa, zdjętego z krzyża. Wśród wielu najbardziej znanych i rozpowszechnionych jest pieta wyrzeźbiona przez Michała Anioła (czyli włoskiego, sławnego, rzeźbiarza, malarza, poety i architekta — Michelangelo Buonarroti'iego, ur. 1475, zm. 1564).

WSPÓLNOTA EKUMENICZNA TAIZÉ

Brat Roger osiedlił się w wiosce Taizé w roku 1940 mając wtedy 25 lat. Od początku myślał o założeniu wspólnoty i zależało mu na umiejscowieniu jej w sercu ludzkiej biedy w owym czasie. Ponieważ trwała wojna, przyjmował w swoim domu uchodźców, szczególnie Żydów, którym udało się uciec przed prześladowaniami nazistowskimi. Dwa lata spędził w samotności, następnie dołączają się do niego inni. W roku 1949 pierwszych siedmiu braci zobowiązuje się na całe życie do zachowania celibatu i życia we wspólnocie. W następnych latach przybywają nowi bracia, przyjmując te same zobowiązania.

W pierwszych latach istnienia wspólnoty należeli do niej tylko Protestanci różnych konfesji. Dzisiaj do wspólnoty należy wielu braci innych wyznań. Od początku jest to jednak wspólnota ekumeniczna. Ma ona jednocześnie charakter międzynarodowy. Liczy blisko 80 braci, którzy pochodzą z 20 krajów całego świata. Nie wszyscy stale pozostają w Taizé. Niktórzy z nich, w małych grupach zwanych fraterniami, dzielą życie z najuboższymi mieszkańcami ziemi. Od roku 1966 w podejmowaniu gości w Taizé współuczestniczą siostry należące do zgromadzenia zakonnego, mającego również charakter międzynarodowy i żyjącego duchowością świętego Ignacego. Dom sióstr znajduje się w sąsiedniej wiosce.

Powołaniem Taizé jest poszukiwanie komunii wśród ludzi. Od początku wspólnota angażuje się w sprawę pojednania podzielonych na różne wyznania Chrześcijan. Pojednanie Chrześcijan nie jest jednak celem samym w sobie. Jest ono istotne ze względu na całą ludzkość. Dąży się do niego po to, aby Kościół stał się miejscem komunii dla wszystkich.



Brat Roger Schutz, szwajcarski teolog ewangelicki, założyciel i przeor ekumenicznej wspólnoty braci z Taizé

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (776)

Pietyzm — (łac. pietas = pobożność) — głównie oznacza: 1° nabożne uczucie i nabożną w tym przypadku jednak na sprawiedliwości w ujęciu religii opartą, uległą, pełną szacunku i czci postawę wobec: rodziców, przełożonych, wobec instytucji takich, jak Ojczyzna, Kościół itd.; 2° w protestantyzmie ruch, kierunek, który przeciwstawiał i przeciwstawia się surowej, suchej, bezkompromisowej, teologii i zbytniemu w niej uleganiu racjonalizmowi, a forsował poglądy i usiłował go i usiłuje — bo kierunek ten w różnych formach organizacyjnych i ujęciach doktrynalnych istnieje i działa — realizować, iż rzeczą najważniejszą jest w życiu człowieka wspólna, społeczna, modlitwa i także interpretacja tekstów Biblii, ale na gruncie przede wszystkim pobożnego na codzień życia. Ruch ten narodził się w kalwińskich holenderskich kołach, a następnie przyjął się i w innych krajach protestanckich, również w Niemczech, gdzie został jakby zinstytucjonalizowany i sformalizowany głównie we Frankfurcie nad Menem przez niemieckiego pastora Filipa Jakuba Spenera (ur. 1635, zm. 1705), potem w Lipsku przez A.H. Franckego, oraz przez zespół protestanckich uczonych uniwersytetu w Halle. Spener już od 1670 roku rozpoczął idee pietystyczne wcielać w życie m.in. przede wszystkim poprzez organizowanie grup — kolegiów protestantów na wspólne modlitwy i interpretację Biblii, które to grupy, kolegia, społeczności — nazwał sam, czy zostały nazwane po łacinie: *collegia pietatis*, stąd też cały ten ruch i kierunek teologiczny został nazwany pietyzmem. Spener zasady i główne środki ich realizacji przedstawił w napisanej przez siebie książce pt. *Pia desideria* (1675), czyli *Pobożne pragnienia*. Francke zorganizował w Lipsku w celu głoszenia i rozwijania idei pietystycznych *collegia philobiblica*, czyli kolegia miłośników Biblii; zespół zaś uczonych protestanckich skupionych przy uniwersytecie w Halle ruch ten i aprobował

i go doktrynalnie podbudowywał i rozwijał. W wyniku do zasad wyżej wymienionych, głoszonych i realizowanych przez pierwszych autorów, doszły nowe zarówno ich autorstwa, jak i innych protestantów, a mianowicie: w miejsce odrzuconego poglądu o kapłaństwie sakramentalnym i hierarchicznym, przeznaczonym rzekomo tylko dla wybranych i powołanych i stanowiących odrębny, uprzywilejowany w Kościele i w społeczeństwie, stan, przyjęli pietyści i głosili poglądy: o powszechnym kapłaństwie wierzących, o konieczności surowego pokutniczego, życia, w konsekwencji odrzucenia wszelkiego rodzaju rozrywek, zabaw, uciech, o pilnej potrzebie ożywienia i uzewnętrznienia życia nabożnego i nie przywiązywania większej wagi do tzw. różnic dogmatycznych, liturgicznych itp., oraz przyjęcia z dotychczasowego światopoglądu religijnego tylko, co sprzyja rozwojowi pobożności opartej na wierze w Jezusa Chrystusa i Jego zbawczą śmierć krzyżową. Pietyzm w zmienionych formach i ujęciach przyjmował się, istnieje i działa w wielu krajach świata, a poza wyżej wymienionymi krajami zwłaszcza w Szwajcarii, Czechach, krajach skandynawskich, w Ameryce.

Pięcioksiąg — → Pentateuch.

Pięćdziesiątnica — to 1° w Kościele Zachodnim nazwa niedzieli przed → Środą Popielcową, niedzieli przypadającej na 50 dni przed → Wielkanocą; niedzielę tę, czyli pięćdziesiątnicę, nazywa się też u nas w Polsce potocznie niedzielą zapustną, niedzielą ostatnią przed tzw. Wielkim Postem (→ Post Wielki); 2° u Żydów nazwa świąt, które przypadają 50 dni po świątach — Paschy (→ Pesach) i obchodzone są ku czci i na chwałę Jahwe na zakończenie żniw.

Pighius Albert — (ur. ok. 1490, zm. 1542) — niemiecki matematyk, teolog i działacz kościelny, usiłujący do wielu



**ORĘDZIE
IV ZGROMADZENIA
OGÓLNEGO
ŚWIATOWEJ
RADY KOŚCIOŁÓW
W UPPSALI (1968 r.)**

Nowe odkrycia naukowe, rewolty studenckie, zabójstwa, wojny — oto znamiona 1968 roku. W tym klimacie zebrało się Zgromadzenie w Uppsali, przede wszystkim aby słuchać.

Usłyszeliśmy krzyk tych, co tęsknią za pokojem, głodnych i wyczerpanych, co żądają chleba i sprawiedliwości, ofiar dyskryminacji, które domagają się ludzkiej godności, i milionów tych, co chcą poznać sens życia.

Bóg słyszy ten krzyk i sądzi nas. Od Niego też pochodzi Słowo Wyzwolenia. Słyszemy, gdy mówi — Idę przed wami! Chrystus znosi waszą grzeszną przeszłość, Duch pozwala wam żyć dla innych. Oczekujecie mego Królestwa z radosnym nabożeństwem i działając z odwagą. Pan mówi: „wszystko czynię nowym”.

Prosimy was, abyście ufając w Bożą moc odnowy, przyłączyli się do tego oczekiwania Kościoła Bożego przez wkroczenie na drogę odnowy, którą Chrystus doprowadzi do końca.

1. Wszyscy ludzie stali się sobie sąsiadami. Rozdarci przez dzielące nas różnice i napięcia między nami, ciągle nie umiemy współżyć ze sobą. Bóg jednak wszystko czyni nowym. Chrystus chce, aby Jego Kościół był zapowiedzią odnowionej społeczności ludzkiej. Dlatego my, chrześcijanie, tam gdzie żyjemy, zamyślamy naszą jedność w Chrystusie, realizując pełną wspólnotę z ludźmi odmiennych ras, klas, wieku, przekonań religijnych i politycznych. Szczególnie będziemy starali się przezwyciężyć rasizm, gdziekolwiek on się ujawni.

2. Odkrycia naukowe i ruchy rewolucyjne w naszych czasach otwierają przed ludźmi nowe możliwości i stwarzają nowe niebezpieczeństwa. Człowiek czuje się zagubiony, bo nie wie, kim jest. Bóg jednak wszystko czyni nowym. Zwiastowanie biblijne głosi, że człowiekowi zostało powierzone stworzenie, że w Chrystusie objawia się „nowy człowiek”, który domaga się decyzji. Dlatego wraz z innymi ludźmi przyjmujemy nasze

zwierzchnictwo nad stworzeniem, będziemy strzec, rozwijać i wspólnie wykorzystywać jego zasoby. Jako chrześcijanie głosimy, że Jezus jest Panem i Zbawicielem. Bóg może w Chrystusie uczynić z nas nową ludzkość.

3. Rosnąca przepaść pomiędzy bogatymi i biednymi, powiększona jeszcze przez wydatki zbrojeniowe, ma dzisiaj zasadniczy wpływ na podejmowanie decyzji. Bóg jednak wszystko czyni nowym. Pozwoli nam spostrzec, że chrześcijanie odmawiając swoim czynami godności innym ludziom, zapierają się Jezusa Chrystusa, wbrew wszystkiemu, co twierdzą o swej wierze. Dlatego wraz z ludźmi o różnych przekonaniach, my, chrześcijanie, chcemy utwierdzić prawa ludzkie w sprawiedliwej światowej społeczności. Będziemy działać na rzecz rozbrojenia i rzetelnego z wszystkimi



handlu. Jesteśmy gotowi opodatkować się, uprzedzając utworzenie światowego systemu podatkowego.

4. Powyższe zobowiązania wymagają modlitwy, dyscypliny i wzajemnych korektur w światowej społeczności. Światowa Rada Kościołów, regionalne, krajowe i lokalne jej odpowiedniki — są zaledwie zaczątkiem tej społeczności. Bóg jednak wszystko czyni nowym. Ruch ekumeniczny musi stać się bardziej śmiały i bardziej reprezentatywny. Nasze Kościoły muszą uznać, że ruch ten zobowiązuje do odnowy.

Dlatego potwierdzamy nasze przysięgi, aby wspierać się i korygować wzajemnie. Aktualne plany połączeniowe Kościołów zmuszają do decyzji. Staramy się

pogłębić wspólnotę z tymi Kościołami, które nie dzielą w pełni naszej społeczności.

Zdajemy sobie sprawę, że nigdy nie zrealizujemy w pełni tego, w co wierzymy, i dlatego pragniemy, aby Bóg nam w tym pomógł. Cieszymy się jednak, że możemy z modlitwą oczekiwać tej chwili, gdy Bóg odnowi nas, wszystkich ludzi, i wszystko.

**ORĘDZIE
V ZGROMADZENIA
OGÓLNEGO
ŚWIATOWEJ RADY
KOŚCIOŁÓW
W NAIROBI (1975 r.)**

Zaproszenie do modlitwy

My, uczestnicy V Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów z całego serca poz-

przeżywalibyśmy również ból z powodu głębokiej przepaści, jaka nas dzieli. W pracy biblijnej i w modlitwach, w małych grupach i podczas wielkich posiedzeń zastanawialiśmy się nad naszym wspólnym świadectwem. To zbliżało nas do siebie, ale ideologie oraz ostre sprzeczności w poglądach i pojmowaniu naszego zobowiązania oddalały nas od siebie. Sprawozdanie ze Zgromadzenia Ogólnego ukazuje kierunek i bieg naszych myśli. Jako orędzie przesyłamy Wam modlitwę, prosząc, abyście modlili się za nami:

Boże, Stwórcu i Dawco życia, Ty znów otwórz nasze oczy na zagrożenie bytu ludzkości. Wyznajemy: nasz styl życia i struktury społeczne są grzeszne, oddzielają nas od siebie i czynią obcymi wobec dzieła stworzenia, które obdarzyłeś życiem, a którego nadużywamy, jak martwych przedmiotów.

Oddzieleni od Ciebie, żyjemy w próżni.

Tęsknimy w swoim życiu do nowej duchowości, która by przeniknęła nasze zamierzenia, myślenia i działania. Pomóż nam w zmaganiach o ocalenie Ziemi dla przyszłych pokoleń i daj nam wolność takiego dzielenia się jej bogactwem, by wszyscy stali się wolni.

Kyrie eleison, Panie zmiłuj się!

Boże miłości,

który w Jezusie Chrystusie uzdrawiasz rany zadawane ludzkości przez nędzę i ucisk, wyniszczające ludzką godność i wolność, spraw byśmy zapracowali pielęgnować w sobie nieustanną społeczność z naszymi siostrami i braćmi na całym świecie! Daj nam odwagę do solidarności i w cierpieniu, gdy ono w nas uderzy. Odnów w nas radość Zmartwychwstania, tak by w najtrudniejszym nawet położeniu każdy z nas mógł wzniesić śpiew: Alleluja, chwała Tobie, o Panie!

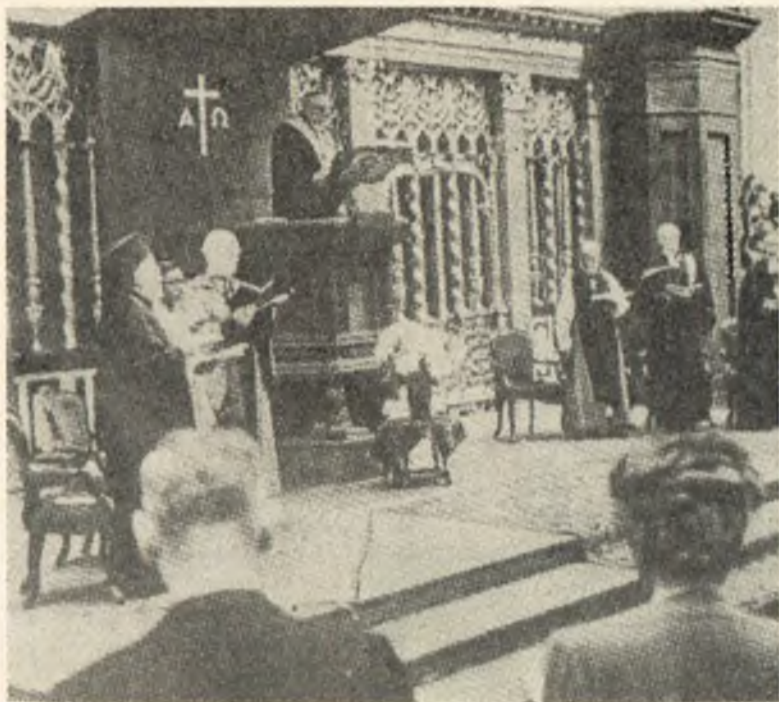
Boże nadziei,

W Duchu swoim obdarzasz lud swój światłem i mocą. Uzbrój nas tak, abyśmy mogli dawać świadectwo o Tobie między wszystkimi narodami; uczyn nas zdolnymi do walki o Twoją sprawiedliwość, na przekór księstwom i mocom. Spraw, byśmy z radosną wiarą trwali w zadaniach, jakie na nas nakładasz. Bez Ciebie jesteśmy bezsilni. Dlatego wspólnie wołamy:

Maranatha, przyjdź Panie Jezus! Spraw też, abyśmy jednym głosem i jednym sercem wielbili i chwalili Twój święty Majestat — Ojca, Syna i Ducha Świętego.

Amen

AMSTERDAM — 1948



W niedzielę, 22 sierpnia 1948 roku, nastąpiło otwarcie I Zgromadzenia Ogólnego ŚRK, którego temat brzmiał: „ZAMĘT W ŚWIECIE A BOŻY PLAN ZBAWIENIA ŚWIATA”. W obradach uczestniczyło 351 delegatów oficjalnych, reprezentujących 147 Kościołów z 44 krajów.

Na pierwszym posiedzeniu plenarnym, 23 sierpnia 1948, została oficjalnie powołana do życia Światowa Rada Kościołów, która uważa, że jest „społecznością Kościołów, które zgodnie z Pismem świętym wyznają, że Pan Jezus Chrystus jest Bogiem i Zbawicielem i dlatego dążą do wypełnienia tego, do czego są powołani, ku chwale Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego”. Sformułowanie to, które charakteryzuje istotę, orientację i zasięg ŚRK, nazywa się „bazą”.

EVANSTON — 1954



II Zgromadzenie Ogólne ŚRK całą swą pracę podporządkowało tematowi: „CHRYSZTUS — NADZIEJA ŚWIATA”.

Zgromadzenie podjęło ważne uchwały dotyczące przyszłego kształtu organizacyjnego ŚRK, podziału i programu pracy na najbliższy okres. Najważniejszym osiągnięciem zgromadzenia było to, że Kościoły skupione w Radzie znacznie wzmocniły swoją wspólnotę i bardziej stanowczo wyrażały chęć wspólnej służby w świecie przez zwiastowanie Dobrej Nowiny i składanie świadectwa we wszystkich dziedzinach życia.



ZGROMADZENIA OGÓLNE



Światowej Rady Kościołów

NEW DELHI — 1961

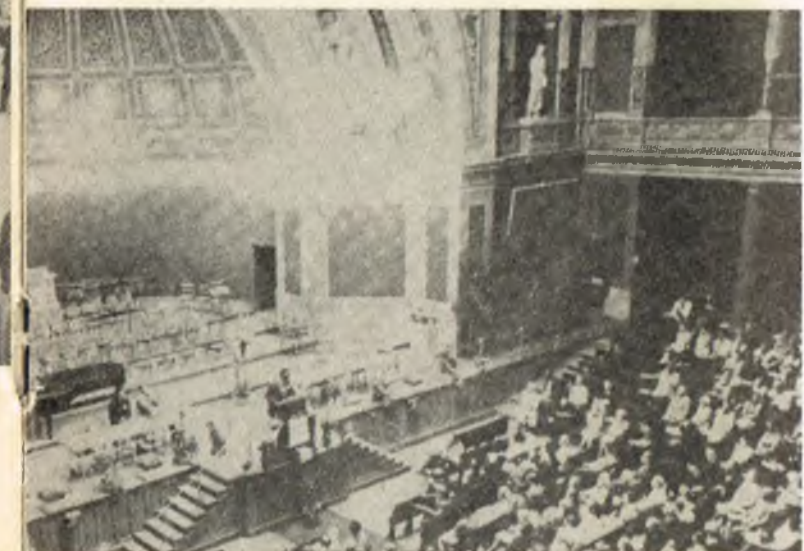


Temat obrad III Zgromadzenia Ogólnego ŚRK brzmiał: „JEZUS CHRYSZTUS ŚWIATŁOŚCIĄ ŚWIATA”.

Zgromadzenie uchwaliło formułę jedności:

„Wierzmy, że jedność, która jest zarazem wolą Boga i darem dla Jego Kościoła, stanie się widoczna wtedy, gdy na każdym miejscu ochrzczeni w Jezusie Chrystusie oraz wyrażający Go jako Pana i Zbawiciela — doprowadzeni zostaną przez Ducha Świętego do pełnej społeczności, wyznającej jedną wiarę apostołską, zwiastującej jedną Ewangelię, łamiącej jeden Chleb, jednoczącej się we wspólnej modlitwie i prowadzącej wspólne życie, które w świadectwie i służbie zwrócone będzie ku wszystkim. Zarazem wszyscy oni zjednoczą się z całym chrześcijaństwem, na każdym miejscu i po wszystkie czasy, w taki sposób, że urząd i członkostwo uznane zostaną przez wszystkich oraz że wszyscy będą w stanie działać i przemawiać wspólnie, tak jak tego wymaga dana sytuacja w odniesieniu do zadań, do których Bóg wzywa swój lud. Wierzmy, że musimy się modlić i pracować dla takiej jedności.”

UPPSALI — 1968



IV Zgromadzenie Ogólne ŚRK w Uppsali było największe z dotychczasowych ekumenicznych konferencji światowych (704 uczestników z 235 Kościołów członkowskich).

Zgromadzenie, obradujące pod hasłem: „OTO WSZYSTKO NOWYM CZYNIE”, rozważało bliżej postulaty Światowej Konferencji do Spraw Kościoła i Społeczeństwa (1966). Aprobując zobowiązania Kościołów do udzielenia pomocy w rozwoju, Uppsala świadomie skierowała uwagę uczestników Zgromadzenia na sprawy tego świata.

NAIROBI – 1975



V Zgromadzenie Ogólne ŚRK w Nairobi (Kenia) liczyło blisko 700 uczestników reprezentujących 271 Kościołów członkowskich. Delegaci, rozważając temat: „JEZUS CHRYSZTUS WYZWAŁA I JEDNOCZY”, starali się załagodzić powstały w minionym dziesięcioleciu podział między zwolennikami zaangażowania Kościołów w sprawę świata a zwolennikami indywidualnego doświadczenia religijnego.

Po raz pierwszy, dzięki zmianom w statucie, określono wyraźnie cel, do jakiego ma zmierzać Światowa Rada Kościołów, powołana do „wzywania Kościołów do realizacji widzialnej jedności — w jednej wierze i jednej wspólnocie eucharystycznej — manifestującej się w nabożeństwie i wspólnym życiu w Chrystusie, i do dążenia ku tej jedności tak, aby świat uwierzył”.

VANCOUVER – 1983



VI Zgromadzenie Ogólne ŚRK obradowało pod hasłem: „JEZUS CHRYSZTUS ŻYCIEM ŚWIATA”. Hasło to jest wyzwaniem, w którym doszukać się można pewnych propozycji chrześcijaństwa dla współczesnego świata.

Do tematyki VI Zgromadzenia Ogólnego ŚRK w Vancouver powrócimy w najbliższych numerach „Rodziny”.



Wśród miłośników staroci nie ma zapewne takiego, który nie słyszałby chociaż o zdobionej błękitem holenderskiej ceramice z Delft. Obok porcelany z Miśni i z francuskiego Sevres wyroby te należały zawsze do najbardziej poszukiwanych przez muzea i kolekcjonerów. Błąd popełni jednak ten kto nawet potocznie mówi o porcelanie delfckiej. Oryginalne „delfty” — to fajans, gdyż sztuki wyrobu europejskiej porcelany nie zdołali osiągnąć XVII-wieczni holenderscy rzemieślnicy, którzy zapożyczyli swą sztukę z Dalekiego Wschodu.

Porcelaną chińską jako pierwsi zaczęli sprowadzać na swych statkach Portugalczycy, Holendrzy poznali ją zaś dopiero wtedy, gdy wojując z nimi zdobyli kilka statków z cennym i niezwykłym ładunkiem.

Delft było w tym czasie podupadającym miastem, które miało już za sobą jeden okres świetności. Jeszcze na początku XVII wieku działało tu aż 108 browarów i liczne manufaktury tekstylne pomnażające bogactwo miasta. Wkrótce potem oba dochodowe przemysły upadły i tylko rzemieślnikom i artystom skupionym w wielkiej gildii św. Łukasza należy zawdzięczać, że zainteresowano się produkcją naczyń fajansowych.

Chociaż metoda wyrobu fajansu rodem z włoskiej Faenzy nie była wtedy obca holenderskim rzemieślnikom, dopiero za pośrednictwem swych żeglarzy i kupców zapoznali się oni bliżej z egzotyczną sztuką Dalekiego Wschodu. Umożliwione to zostało poprzez utworzenie w 1602 r. potężnej i wpływowej, monopolizującej kontakty i handel z krajami Azji Kompanii Wschodnio-indyjskiej, na której okrętach dotarły do Holandii kolejne importy ceramiki z Chin, a potem Japonii.

Zaczął się od sprowadzania chińskiej ceramiki z epoki Wan-Li, a potem pięknej błękitno-białej z późnej epoki Ming, którą próbowano kopiować i naśladować w kraju. Nieco później przyjęły się utrzymane w tonacji zielonej, wielobrawne wyroby naśladowujące porcelaną dynastii Czing, a także naśladownictwa japońskiego stylu „Arita” z dekoracją błękitno-czerwono-złotą. Równoległe z wzorcami wschodnimi rozwinięto własny specyficzny styl nawiązujący do twórczości flamandzkich mistrzów. Ceramikę zdobiono więc krajobrazami, scenami marynistycznymi i rodzajowymi, widokami znanych budowli, a także portretami i kwiatami.

Od dekoracji trójbarwnej holenderscy twórcy przeszli do pięciobarwnej i stosowali tę polichromię zarówno na prostych jak i bardzo wymyślnych naczyniach. Polichromia weszła w modę na początku XVIII w. i stosowano ją głównie z myślą o rynku francuskim. Znane są również „czarne delfty” wytwarzane przez krótki okres w latach osiemdziesiątych XVII w.

Warszaty delfckie rozwinęły przy tym ogromną różnorodność form: od prostych talerzy

i półmisek, czajników, filiżanek i dzbanków aż po wazonny na kwiaty, wielkie ozdobne wazy salonowe i zdobione różnymi scenami kafelki i płytki dekoracyjne. Bardzo typowe były zestawy pięciu waz dekoracyjnych (trzech pękatek i dwóch smukłych) ustawiane dla ozdoby w witrzynach, kredensach itp.

Zastępując porcelaną fajansem, Holendrzy używali dostępnych im szarych gliniek garncarskich gorszej jakości, pokrywając powierzchnię po wypaleniu białą emalią, a potem malując na niej dekoracje innym kolorem. Zbyt wiele warstw nakładanych na siebie nigdy nie pozwoliło Holendrom na osiągnięcie delikatności i cienkości chińskiej porcelany klasycznej, ale mimo to ich wyroby znajdowały szeroki zbył w wielu krajach Europy. Okres rozkwitu delfckich fajansów przypada na lata 1690—1725. Pod koniec XVII w. w mieście działało 30 pracowni zatrudniających od kilkunastu do 70 pracowników.

Gdy jednak w Europie Zachodniej poznano sekret wyrobu porcelany, dla holenderskich rzemieślników i artystów przyszły gorsze czasy i Delft musiało ustąpić wobec konkurencji pięknych wyrobów Miśni, Berlina i Sevres. Ostateczny cios zadała jednak produkcja w Delft porcelana angielska. W połowie XVIII wieku niejaki John Wedgwood odkrył glinę, która wypalała się na biało i szybko rozwinął konkurencyjną produkcję delikatnych „wedgwoodów”. Tym samym skończyły się dni świetności holenderskiej ceramiki. W 1813 r. w mieście pozostały tylko trzy pracownie. Dwie z nich wkrótce też zostały zamknięte, a ostatnia, „De Porcelyne Fles” ocalała dzięki przestawieniu się na produkcję wyrobów codziennego użytku.

Jeśli dziś ktoś odwiedzi piękne i zabytkowe miasto Delft, znajdzie ocalałą firmę „De Porcelyne Fles”, kontynuującą swą wielowiekową tradycję. W jej pracowniach kopiuje się nadal troskliwie holenderskie odmiany motywów orientalnych — pawie, kwiaty i wachlarze w połączeniu z holenderskimi krajobrazami i wiatrakami. Wyrabia się specjalne, ozdobne naczynia jubileuszowe oraz ceramiczne portrety rodziny królewskiej. Swe portrety na „porcelanie” mogą zamawiać również zwykli śmiertelnicy, przesyłając fotografię i otrzymując podobiznę utrwaloną na ceramice. Wyroby firmy sprzedawane są w cenie od 20 do 14 tys. dolarów za sztukę. Kogo na nie nie stać — może nabyć tanie, przeznaczone dla turystów imitacje „delftów” w sklepach z pamiątkami w całym kraju. Produkowane są one nie tylko w kraju, lecz głównie na Tajwanie i w Korei. W ten sposób sztuka Dalekiego Wschodu po wiekach powróciła zmieniona do Azji.

KRZYSZTOF GÓRSKI

MYŚLI

Myśli moje dalekie,
kołujące w przestworzach,
myśli chodzące za człowiekiem,
myśli szepczące w zbożach.
Spokój.

I jedno kłębowisko wielkie,
splątane jak te dzikie ziela,
wylaniające się z głębi natury,
z poznania siebie
i przyjaciela.

Ku czemu wszystko zmierza,
po co żyje w trudzie?
Dlaczego tak latwo ufa,
ulega uludzie?
Znamienne losy nasze,
każdego z osobna,
lecz poznać ich
początek i koniec —
niepodobna.

W Bogu ufność wielka —
w Nim jest nasze życie,
choć szuka czasem człowiek
innych ścieżek skrycie.
Nieprzenikniona przyszłość
jak ściana kamienna
staje każdego dnia
przed nami,
nocą zamknięta.

I znowu ranek świta,
a z nim życie nowe,
nowe wciąż nadzieje
i siły nadal zdrowe.
I wszystko od początku
aż do zmroku idzie;
a On ogarnia wszystko :
ludzi, siły, życie.

MALGORZATA KAPIŃSKA





Pomnik Fryderyka Chopina w pięknej scenerii Łazienkowskiego parku

KAMIENNA STATUA

Jest wśród warszawskich pamiątek ocalałych z wojennej zawieruchy jedna szczególnie bliska sercu mieszkańców stolicy, kamienna statua, która od 300 lat stoi na Krakowskim Przedmieściu.

„Belloty Włoch, na tej częście ziemi, którą mu to królewskie miasto w darze ofiarowało, tegoż samego dnia będąc w Warszawie, wznosił statuetę Bogarodzicy Passawskiej” — głosi jeden z napisów na cokole.

Józef Szymon Bellotti był jednym z wielu włoskich artystów, którzy opuściwszy swoją ojczyznę szukali w innych krajach mecenasów sztuki. Był rzeźbiarzem, sztukatorem, architektem, a w potrzebie i przedsiębiorcą budowlanym. Trwałe ślady swojej sztuki pozostawił i w Wilanowie, i w Pałacu Krasińskich, w kościele św. Krzyża i w Pałacu Radziwiłłowskim... Był królewskim architektem aż dwóch monarchów: Michała Korybuta Wiśniowieckiego i Jana III Sobieskiego.

Dorobiwszy się, Bellotti wydzierżawił od miasta za Nalewkami tzw. wygon „Miasta Nowej Warszawy” i tam urządził swoją siedzibę, którą nazwał MURANO. Choć z dworku nic się nie zachowało, przetrwała jednak dziwna, jak na Warszawę, nazwa. Dzisiejsza dzielnica Muranów to właśnie Murano tęskniącego za ojczyzną Włocha... Ożenił się Bellotti 15 stycznia 1676 r. z panną Marianną Olewicką, z którą miał dwoje dzieci. Nie były to dobre czasy, bo mór czyli jak wówczas mówiono „powietrze” raz po raz nawiedzał Warszawę, w latach 1677, 1678 i 1679. Gdy plaga ominęła Murano, ślubował za cudowne ocalenie rodziny wznieść statuetę Matki Boskiej. Figurę z piaskowca wykonał sam, a cokół ozdobił stosownymi napisami.

Prace te trwały aż do 1683 roku. Wówczas właśnie pod dalekim Wiedniem odniósł wspaniałe zwycięstwo nad Turkami Jan III Sobieski, dostojny protektor Bellottiego. Nieprzypadkowo więc od północnej strony Cokołu napis brzmi: „Dnia 12 września Roku Pańskiego 1683. Najwaleczniejszy z królów Jan III za Boską pomocą, przy Innocencyusza XI Ojca Świętego, urodzonego w Komie, współdziałaniu, a Leopolda I, Najjaśniejszego Cesarza zaproszeniu, oblegających Wiedeń Turków świetnie pokonał”. Od południa na-

pis głosi: „We wrześniu dnia dwunastego roku tysięcznego sześćsetnego, osiemdziesiątego trzeciego Jan Trzeci ów wielki król świata, oswoiwszy z oblężenia Wiedeń”.

Ostatni, czwarty napis informuje, że „Tegoż samego dnia tyle szczęśliwego między chrześcijaństwem całego chwilami, dla uwiecznienia najświetniejszym głazem, ten bogobojnej wdzięczności pomnik, na gruncie, sobie podczas Dawida Zappiego prezydentostwa od miasta Warszawy podarowanym, Bogarodzicy Passawskiej Józef Belloty Włoch własnym kosztem wystawił”.

Kamienna statua Matki Boskiej Passawskiej, będąca zarazem swoistym pomnikiem odsieczy wiedeńskiej, na zawsze zrosła się z tłem Krakowskiego Przedmieścia. Można ją znaleźć na wielu dawnych obrazach i rysunkach. Kiedy w 1852 roku Warszawę znów nawiedziła kłeska zarazy, ocalały z epidemii cholery Aleksander Hauke, pułkownik gwardii i naczelnik straży ogniowej, w akcie dziękczynienia podjął się pełnej odnowy pomnika. Podczas ostatniej wojny i Powstania Warszawskiego los oszczędził statuetę Bo-

ność wodną u stóp skarpy. Jeszcze czynne były baseniki, w których pływały rzadsze okazy, jeszcze rosły wielkie łopiany, ale był to już tylko śpiew łabędzi.

Dziś jednym z ulubionych miejsc spacerów warszawiaków jest ogród w Al. Ujazdowskich. Początki jego sięgają 1816 roku, kiedy to na powierzchni 12 hektarów, między wąwozem zwanym dziś Agrykolą a Belwederem na terenie dawnych Ogrodów Królewskich, stworzono placówkę uniwersytecką. Były tam nie tylko szklarnie i pomarańczarnie, ale i sad owocowy, winnica oraz wodny zbiornik. W roku 1824 ogród miał aż 10 tys. gatunków roślin.

Po upadku Powstania Listopadowego i rozwiązaniu uniwersytetu nowa placówka zaczęła szybko podupadać, a kres jej świetności położyła decyzja administracyjna, odcinając prawie 8 hektarów. Pozostał 4-hekta-

Warszawskie ciekawostki

garodzicy Passawskiej, choć wokół runęły staromiejskie domy, legła na Placu Zamkowym kolumna Zygmunta i zabrakło ludzi, którzy by mogli błagać o ratunek. Zachowały się wstrząsające fotografie ocalałego pomnika na tle upiornej grozy zmarłego miasta.

Dziś, jak dawniej, zabytek ten zdobi Krakowskie Przedmieście. Właśnie teraz, w 1983 r. w 300 rocznicę zwycięstwa pod Wiedniem warto przypomnieć, jak powstało i trwało to uroczyste dzieło mistrza Bellottiego.

ZIELONE OGRODY

Warszawa miała w swej historii kilka ogrodów botanicznych, których najstarsze powstały w połowie XVII w.

Te pierwsze ogrody założyła królowa Ludwika Maria (żona Władysława IV a później Jana Kazimierza). Po przyjeździe z Francji zastała ona bowiem otoczenie pałacowe w niezbyt imponującym stanie — postanowiła w miejsce zaniedbanych ogrodów wyczarować nowe, pełne egzotycznych roślin. Jeden powstał u podnóża Zamku, drugi poniżej Pałacu Kazimierzowskiego. Doglądane przez fachową opiekę, stały się wkrótce wielce interesującym zjawiskiem w Europie. Niejaki Szymon Paulli z Kopenhagi wydał w roku 1663 książkę, w której uznał warszawskie ogrody botaniczne za trzecie z kolei na kontynencie pod względem liczby zgromadzonych w nim roślin.

Niestety, po odejściu królowej ogrody stopniowo podupadały, aż wreszcie zdziczały całkowicie.

Dopiero w roku 1811 założono w Warszawie kolejną placówkę botaniczną — ponownie u podnóża Pałacu Kazimierzowskiego. Różne były losy tego ogrodu, gromadzącego głównie rośliny lecznicze. Kres położyła mu niezbyt rozważna decyzja z początku lat siedemdziesiątych naszego stulecia, w myśl której na tyłach uniwersytetu miał powstać szlak spacerowy. Ogrody zniszczono. Przez kilka lat jeszcze można było podziwiać bujną roślin-

rowy teren, który służy warszawiakom do dziś.

Historia jednak nie byłaby pełna bez wspomnienia ogrodu pomologicznego (drzew owocowych i krzewów), który założono ponad wiek wstecz, w 1870 r., na części dawnego folwarku świętokrzyskiego. Nie cieszył się on wielkim zainteresowaniem i nie wyrażono wielkiego żalu, gdy w okresie międzywojennym wysoka zabudowa pochłonęła ten teren.

Najnowszy, tworzony właśnie ogród powiński sięga swą genezą roku 1928. Wówczas to rozpoczęto starania o nowe tereny poza granicami miasta. Decyzja w tej sprawie zapadła po 46 latach. Dziś nowy ogród ma już 4 tys. gatunków, form i odmian roślin, a będzie ich liczył 100 tys. na powierzchni ponad 200 ha. Przekazywany ma być do użytku etapami, a koniec prac przewidziano na rok 2000.



Rzeźba alegoryczna w warszawskim Ogrodzie Saskim



Król Jan III Sobieski. Portret ze zbiorów Pałacu w Wilanowie. Drzeworyt J. Schühelera i A. Redulskiego według obrazu nieokreślonego malarza z XVII wieku. Portret przedstawia króla z podgoloną, siwiejącą czupryną i sumiastym wąsem; w zbroi płytowej nałożonej na kolczugę, przewiązanej pasem z ozdobną klamrą, a niżej na biodrach skórą lamparcią; na ramionach aksamitna, podbita futrem delia spięta bogatą zaponą; przez pierś wstęga Orderu św. Ducha (nadana w r. 1683). Lewa ręka wsparta na rękojeści karabeli, prawa trzyma ozdobiony niebieską emalią regimenz z motywem orłów. Na stole nakrytym aksamitną materią tarcza w kształcie znaku herbowego *Jana III*, zwieńczona głową orła. W tle kotara, w dali widok na pohojowisko

Spotkanie pokoleń

W Starym Sączu, mieście liczącym ponad 700 lat, gości w 1683 r. król Jan III Sobieski, głównodowodzący armii polskiej oraz sprzymierzonych wojsk austriackich i niemieckich, które rozbiły oblegających Wiedeń Turków, broniąc Europę przed osmańskim zalewem. W Starym Sączu spotkał się z utęsknioną królową Marią Kazimiერą, która wyjechała mu naprzeciw. W przepięknym klasztorze, założonym przez zonę Bolesława Wstydliwego, królową Kingę, odśpiewał wspólnie z ludem dziękczynne „Te Deum”, przez 5 dni świętując zwycięstwo.

100-lecie odsieczy wiedeńskiej obchodziło miasto w trudnych czasach, kiedy państwo polskie chyliło się ku upadkowi. Stary Sącz uczcił również 200 rocznicę wiedeńskiej wiktoria, pod austriackim zaborem. Dla jej upamiętnienia obywatele miasta wmurowali w ścianę kościoła parafialnego pamiątkową tablicę z napisem: „Jan III Sobieski, król polski, powracając z wyprawy wiedeńskiej r. 1683 spotkał się w Starym Sączu z Maryją Kazimiერą, która tu wyjechała naprzeciw niego. Czcząc pamięć obrońcy Polski i chrześcijaństwa od najazdów turecko-tatarskich, obywatele Starego Sącza w dwusetną rocznicę odsieczy Wiednia, 12 września 1883 r. tablicę tę położyli”.

Jubileusz 300-lecia znowu w polskim państwie upamiętnił Stary Sącz wmurowaniem nowej tablicy, tym razem w ścianę frontową zabytkowej kamienicy sądeckich rzemieślników, tzw. „Domu na dołkach”. Napis na niej głosi: „Dla uczczenia trzechsetnej rocznicy zwycięstwa króla Jana III Sobieskiego pod Wiedniem 1683 — 1983, społeczeństwo ziemi sądeckiej oraz uczestnicy Polonijnego Spotkania Pokoleń tablicę tę ufundowali. Stary Sącz — lipiec 1983”.

W jej odsłonięciu w dniu 21 lipca br. wzięli udział nie tylko mieszkańcy Starego i Nowego Sącza, ale i goście z Krakowa

Warszawy, Lublina, turyści z całego kraju, jak i przedstawiciele Polonii z wielu zakątków świata. W 300 rocznicę odsieczy wiedeńskiej odbył się bowiem w Starym Sączu 5-dniowy zjazd rodaków z kraju i zagranicy — zorganizowane z inicjatywy Towarzystwa „Polonia” w dniach 18-22 lipca Polonijne Spotkanie Pokoleń. Zjechały nań setki Polonusów — uczestników kolonii letnich dla młodzieży polskiego pochodzenia, szkół letnich kultury i języka polskiego, organizowanych przez Uniwersytet Jagielloński oraz Katolicki Uniwersytet Lubelski, a także słuchaczy studium dla nauczycieli polonijnych i wakacyjnego kursu dla młodzieży. Przybyli goście polonijni z 21 krajów świata, w tym naukowcy z polskim rodowodem, biorący udział w konferencji okrągłego stołu przygotowanej wspólnie z Instytutem Badań Polonijnych, przedstawiciele kierownictw organizacji polonijnych, uczestnicy polo-

SOBIESCIANA

nijnego sejmiku olimpijskiego oraz VI Światowego Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych, odbywającego się w Rzeszowie.

Głównym punktem uroczystości było wspomniane odsłonięcie pamiątkowej tablicy z licznym udziałem społeczeństwa oraz przedstawicieli władz państwowych, wojewódzkich i miejskich, z prezesem Towarzystwa „Polonia”, członkiem Rady Państwa Tadeuszem W. Młynczakiem na czele. Poprzedziła je uroczysta sesja Rady Narodowej Miasta i Gminy Stary Sącz, w której uczestniczyli polonijni goście. A potem w blasku słońca i przy łopotaniu 21 flag reprezentowanych tu krajów na sądeckim rynku rozległ się sygnał trombit orkiestry Karpackiej Brygady Wojsk Ochrony Pogranicza. Zabrzmiała chwytająca za serce melodia rycerskiego hymnu „Bogurodzica”, w wykonaniu chóru i orkiestry Centralnego Zespołu Wojska Polskiego. Potem wysłuchano w skupieniu przemówień nawiązujących do dni chwały polskiego oręża sprzed 300 laty, odsłonięto pamiątkową tablicę, złożono kwiaty. I znowu rozspiewał się rynek: Zespół Wojska Polskiego wykonał wybrane utwory ze specjalnie przygotowanego programu „Sobieski pod Wiedniem” oraz hymn polonijny „Marsz, marsz Polonia”, którego melodie podchwycili licznie zebrani uczestnicy uroczystości. Następnie na scenę weszły polonijne zespoły pieśni i tańca, przedstawiając program „Tobie Polsko się kłaniamy” Wieczorem w muzyki koncertowej z tańcem i piosenką wystąpiły zespoły regionalne województwa nowosądeckiego.

Warto również wspomnieć o innych imprezach, jak np. kiermaszu prac twórców ludowych na starsądeckim rynku, o wystawach, konkursach, wycieczkach, spotkaniach i wydarzeniach sportowych. W Nowym Sączu odbył się 19 lipca konkurs wiedzy o Polsce dla młodych przedstawicieli Polonii. W Myślcu nad Popradem — koncert „Zaspiewaj z nami” wykonała obozująca tam młodzież polonijna. 20 lipca w Rytrze wystąpiły zespoły i kapele regionalne. W tymże dniu odbyły się też wycieczki do gmin Nowosądeckizny. 21 lipca rano uczestnicy Spotkania Pokoleń wzięli udział w spływie malowniczym przełomem Dunajca. 22 lipca w Nowym Sączu zaprezentowało się regionalne rzemieślnictwo, które tak wspaniale rozwijało się na tej ziemi. Wspomnijmy jeszcze o koncercie orkiestry dętej i zespołu „Romantycy” w Starym Sączu oraz występach zespołów regionalnych. Zakończyło zaś te



Królowa Maria Kazimiera (z domu de La Grange d'Arquien), żona króla Jana III. Portret konny ze zbiorów Pałacu w Wilanowie. Drzeworyt J. Schühelera według obrazu nieznanego malarza z kręgu dworskiego Jana III z XVII wieku. Portret ukazuje królową na koniu, w złocistym kolpaczku na ozdobionych perłami włosach, w naszyjniku z pereł, w czerwonej dekolowanej sukni haftowanej złotem, w złocistej jubce obszytej ciemnym futrem, w aksamitnym, błękitnym płaszczu haftowanym w złote orły, podbitym gronostajami. Królowa w prawej ręce trzyma berło, lewą ujmując uzdę konia

piękne uroczystości widowisko Centralnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego.

I tak uczestnicy Spotkania mogli spojrzeć w pełną chwałę przeszłość polskiego narodu, swych dziadów i pradziadów. Mogli obejrzyć wspaniałe zabytki sztuki średnio-wiecznej, jak np. pełen pamiątek klasztor Klarysek, ale również dzieła sztuki współczesnej, jak prace W. Hasióra i S. Kuskowskiego w odbudowanej synagodze. Mieli okazję do wielu spotkań, rozmów, odwiedzin, do poznania prawdy o Polsce 1983 roku, kraju — jak sami mówili — bardzo pięknego, o wspaniałych tradycjach i — jak wierzymy — również pięknej przyszłości.

WOJSKO SOBIESKIEGO

Ukazała się pierwsza z zapowiadanych na rok 300-lecia odsieczy wiedeńskiej emisja pocztowa. Pięć znaczków o nominalnie od 5 do 27 złotych, zaprojektowanych przez artystów plastyków Bogdana Wróblewskiego i Ryszarda Dudzickiego, przedstawia rodzaje wojsk króla Jana III Sobieskiego — dragonów, pancernych, piechotę, jazdę lekką, husarię.

Znaczkę wykonano techniką rotograwiirową na papierze kredowym.

ZWYCIĘSTWO POD WIEDNIEM

W Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie otwarto wystawę pn. „Zwycięstwo wiedeńskie na tle wojen polsko-tureckich w XVII w.”

Wystawa prezentuje malarstwo olejne, sztychy z epoki, medale, starodruki, broń, proporce i sztandary. Z ciekawszych eksponatów warto wymienić obraz Walerego Eliasza Radzikowskiego „Śmierć Żółkiewskiego pod Cecorą”, 3-częściowy obraz Stanisława Batowskiego „Szarża husarii pod Chocimiem w 1691 r.”, „Odbicie jasyru” Józefa Brandta, „Bitwę pod Wiedniem” tegoż autora i szkic Jana Matejki przedstawiający króla Jana III Sobieskiego na koniu.

KARNAWAŁ GWIAZD

Świecą gwiazdy na niebie,
uśmiechają się do ciebie
i mrugają do Księżycy,
co gwiazdeczkom blask pożyczą.

— Spójrz, Księżycu, srebrnooki,
jakie miasta, domy, bloki,
Ile w każdym domu dzieci!
Jak się cieszą, gdy im świecisz!

— Zobacz, czy już wszystkie śpią?
Posłuchajmy, o czym śnią.
Trzeba dzieci dziś zabawić,
piękne bajki im przedstawić.

Gwiazdki wzięły się za ręce,
zatańczyły coraz prędzej,

aż się wszystkim kręci w głowie.
Lecz co na to Księżyc powie?

Księżyc wcale się nie gniewa
i do taktu gwiazdom śpiewa.
Słychać jego głos z kryształu:
— Dziś początek karnawału!

— Poloneza zacząć czas!
Gwiazdy! Ja zapraszam was!
Czas zabawy się rozpoczął.
W pierwszej parze jest Dzień z Nocą.

Gwiazdy — baletnice sławne
powkładały butki zgrabne
i w króciutkich sukieneczkach
naśladują blask słoneczka.

Zaś wodzirej — Księżyc siwy,
choć okrągły, nie leniwy —
na Północną Gwiazdę zerka,
bo to jego miłość wielka.

Ta z wrażenia błękitnieje
i na przemian — czerwienieje.
Wie, że Księżyc ją tak kocha,
ona zaś jest bardzo płocha.

Blask Księżycy onieśmiela,
drży pod wzrokiem kawalera.
Lecz kawaler bardzo prosi
i już w taniec ją unosi.

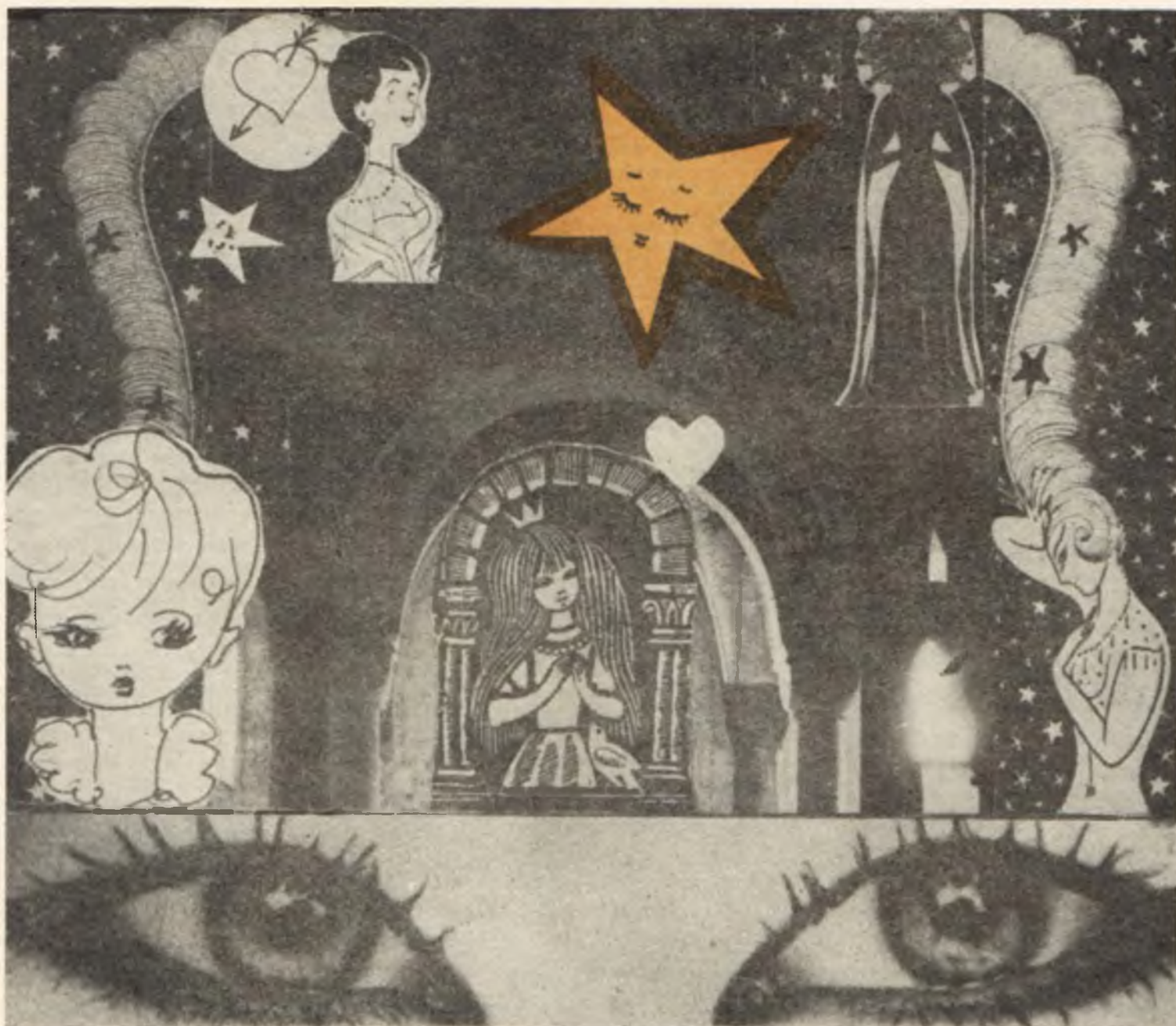
Jak srebrzysto jest na niebie!
Gwiazdy tańczą obok siebie
Jedna jest Kopciuszkiem z bajki,
druga — kotem z wielką fajką.

I księżniczka jest na grochu.
(Z każdej bajki jest po trochu!)
Krasnoludki im wtórują
i do taktu przytupują.

Złote, srebrne, małe serca
krążą wokół na kobiercach.
To gwiazdeczek są uśmiechy
Ileż przy tym jest uciechy!

Wszystko to zobaczysz we śnie,
kiedy uśniesz bardzo grzecznie.
Wtedy w karnawale gwiazd
weźmiesz udział, w nocny czas.

MALGORZATA KAPUŃSKA



Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

Pycha

Pierwszy grzech znany z objawienia powstał na bazie pychy. Popenił go w niebie Lucyfer — anioł światłości. Zaślepiiony swoim pięknem i potęgą Lucyfer zapomniiał, a raczej starał się zapomnieć, kto go obdarzył istnieniem i wielkością. Powodowany pychą wypowiedział Stwórcy posłuszeństwo: „Nie będę służył Bogu!” W tym momencie stał się szatanem-Lucyferem, czyli aniołem, który utracił światło. Bóg zasłonił swe oblicze przed nim i anioł upadły stał się ciemnością. Musiał opuścić niebo. Pan Jezus stwierdza: „Widziałem szatana spadającego z nieba”. Z pychy rodzą się najcięższe duchowe winy. Bóg brzydzi się bardzo pychą. Może jest tak z tego powodu, że właśnie ona spowodowała jedyny wypadek buntu na nie-

biosach? Niechęć Boga do pyszałków ujmuje znane przysłowie:

„Pan Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje”.

Co to jest pycha?

Etyka chrześcijańska mianem pychy określa żądę, czyli nadmierne pragnienie własnej wielkości. Należy ją odróżnić od tęsknoty za wielkością i godnością, wrodzonej każdemu człowiekowi i stanowiącej naturalnie dobry i zdrowy motor działania, w kierunku postępu najszerzej rozumianego. Naturalna skłonność i dążność stania się pełnym człowiekiem, czułość oraz dbałość o własną godność, są pobudkami bardzo często wykorzystywanymi w wychowaniu i samowychowaniu. Musimy jednak bacznie uważać, by nie przekroczyć granic, które nakreśla roztropność i pokora — cnota będąca zaprzeczeniem pychy. Jak długo w dążeniach do własnej wielkości nie zapominamy o drugim człowieku i pragniemy dużo znaczyć i dużo móc dla dobra innych, tak długo kierujemy się cnotą, a nie wadą. Pycha wyklucza służebność i poświęcenie się dla innych ludzi i tym różni się od zdrowej ambicji oraz miłości własnej.

Przyjrzyjmy się bliżej różnym rodzajom pychy. Jest ona przede wszystkim nieuzasadnionym wynoszeniem się nad innych ludzi. Jeśli ojciec czy nauczyciel ocze-

kuje szacunek od dzieci, a przełożony od podwładnych na bazie swej pozycji, stanowiska i w oparciu o prawdziwe zalety, wówczas nie ma mowy o pysze. Gdy jednak ktoś zadziera nosa z tego powodu, że ma ładniejsze ubranie czy fryzurę, piękniejszy głos czy lepszą pamięć i z tego powodu gardzi innymi, upośledzonymi w tym względzie — wówczas ten ktoś jest pyszałkiem. Pyszałek nie lubi, gdy mu się mówi przykrą prawdę w oczy, ale za to całą piersią chłonie pochlebstwa, jak szcur dymy kazielnie z bajki Krasickiego. Pycha bardzo razi u drugiego, ale rzadziej umiemy ją dostrzec u siebie. Pan Jezus radzi, by najpierw wyjąć belkę z oka swego, a dopiero później oferować pomoc przy wyjmowaniu żdźbła z cudzego oka.

Wynoszenie się nad drugich z racji przymiotów, które otrzymaliśmy, a nie wypracowaliśmy sami, gani Pismo Święte słowami: „Cóż masz, czego byś wziął a jeśli dostalesz, czemu się chlubisz?”

Pycha graniczy z głupotą wówczas gdy ktoś przecenia siebie i widzi w sobie cechy, których nie ma, albo ma, lecz w znacznie mniejszym zakresie. Autor Apokalipsy wyśmiewa takiego pyszałka: „Mówisz, że jesteś bogaty i zaopatrzony i na niczym ci nie zbywa? — a nie wiesz, żeś nędzny i godzien litości, ubogi i ślepy i nagi”.

Córkami pychy, czyli wadami wyrastającymi z jej pnia są: próżność, zarozumiałość, buta i zuchwalstwo. Próżność przejawia się w słowach, w sposobie bycia, w skłonności do niezgody. Najśmieszniejsze jest pozowanie na wielkiego i pchanie się między wielkimi ludźmi. Mówi się wówczas, że „gdzie konie kuja tam i żaba nadstawia łapkę, by i ona dostała podkowę”.

Zarozumiałość to próżność połączona z lekceważeniem innych ludzi. Zuchwalstwo jest przeceńnianiem sił własnych. Graniczy ono z szaleństwem. Butę stanowi zuchwalstwo połączone z pogardą dla bliźnich. Odmianą zuchwalstwa i buty jest arogancja, czyli czynne okazywanie pogardy dla innych ludzi i to w sposób złośliwy.

Pycha i grzechy pochodne bywają bardzo przykre dla otoczenia. Gdy Koziołek Matolek nadymał się bardzo — opowiada Kornel Makuszyński — wiatr uniósł go w górę i mogło się źle skończyć z bohaterem podróży do Pacanowa, gdyby nie bocian, który przekłuł brzuch kozła i „wypuścił z niego pychę”. Szkoda, że w stosunkach między ludźmi taka bocienia kuracja byłaby nieskuteczna. Sami musimy uważnie przypatrzeć się sobie i pozbywać się pychy, by jak najmniej koziołków w ludzkim ciele żyło między nami.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

PORADY

Kosmetyczne

Oszczędzajmy i pielęgnujmy oczy

Każda z nas chciałaby mieć i zachować na długo piękne oczy. Niejedna pani domu wydaje się spracowana i przedwcześnie postarzała tylko przez swe zmęczone, zrezygnowane spojrzenie. Tak jak całe ciało, tak i oczy wymagają zabiegów kosmetycznych. Musimy je ochraniać, jeśli mają długo zachować nie tylko piękność, lecz także siłę. Pamiętajmy o dobrym oświetleniu przy pracy. Nie za ciemne i nie za jasne! Często widzimy czy to w tramwaju czy autobusie osoby czytające swoją ulubioną gazetę. Oczy przemęczone całodzienną pracą, przy wstrząsach wywołanych jazdą z trudem wychwytyują każdą pojedynczą literę, przez to nadwyrężenie tracą naturalny blask, mają czerwone obwódki, zaczynają boleć. Gałka oczna cierpi na tym i puchną również powieki. Oczy stają się podkrążone i pojawiają się wypukłe woreczki.

Często kobiety zakraplają do oczu belladonnę, aby nadać im blask. Nie należy tego robić! Efekt jest krótkotrwały, a przy częstym stosowaniu tego środka wzrok słabnie. Należy oczy oszczędzać zawczasu, niż stosować potem różne środki do ich upiększania.

Na czym polega dbałość o oczy? Dbajmy o dobre oświetlenie przy pisaniu lub robotkach ręcznych. Jeżeli czujemy, że oczy są przemęczone, dajmy im chwilę odpocząć. Kilka minut odprężenia działa wręcz dobroczynnie. Podobno z zamkniętymi oczyma można się najlepiej skupić, ale mało ludzi z tego korzysta.

Chrońmy oczy przed jaskrawym światłem za pomocą odpowiednich okularów. Nie czytamy w tramwaju czy autobusie. Tak, jak skóra twarzy, tak i oczy narażone są na brud i kurz. Oczy należy kąpać przynajmniej raz dziennie w zmiękzonej wodzie. Zależnie od rodzaju wody można użyć do jej zmiękczenia: boraksu, gliceryny lub soku cytrynowego. Oczy kąpiemy przed namydleniem twarzy. Kąpiel wykonujemy w następujący sposób: zanurzamy twarz w wodzie i otwieramy pod wodą oczy, by opłukać gałki oczne. Parę sekund, a oczy będą jasne i zdrowe. Mycie oczu powinno być wdrożone jak mycie zębów. Jeżeli nie wygodne jest zanurzanie twarzy w wodzie, możemy postarać się o kieliszek do płukania oczu. Przy zacerwienieniu oczu na skutek przemęczenia należy je płukać roztworem kwasu borowego, naparem rumianku, roztworem soli kuchennej. Roztwór kwasu borowego można nabyć w każdej aptece. Maczamy w nim watkę, przechylamy głowę mocno do tyłu i wkraplamy z watki ciecz do oczu. W taki sam sposób płuczemy oczy naparem rumianku, zwykłej herbaty lub liśćmi rozmarynu, który naparza się tak samo jak rumianek (pięć gramów rumianku zalać wrzątkiem, odcedzić, po ochłodzeniu umaczać w naparze watkę i wyciskać nad otwartymi oczami).



Zmęczone gałki oczne możemy wzmocnić całkiem prostym sposobem. Gdy zaparzamy sobie herbatę za pomocą małego woreczka, możemy zarazem napoić nią oczy. Kompresy z woreczków z herbatą to wielka ulga dla zmęczonych gałek ocznych, nie tylko gałek ocznych, bo i skóra dokoła oczu wygląda się i odświeża. Prawie wszystkie aktorki filmowe po wyczerpującej pracy i zmęczonych oczach przez zbyt mocne światło jupiterów, wzmocniają oczy za pomocą kompresów z herbaty. Ten sam skutek daje napar rumianku lub mięty.

Przy pieczeniu oczu lub łzawieniu nie należy zwlekać i leczyć się samodzielnie, lecz w porę pójść do lekarza.

Przy oczach zacerwienionych należy unikać jaskrawego światła, kilka razy dziennie nakładać kompresy, dużo wypoczywać — spać. Zapalenie spojówek i jęczmień powinien leczyć wyłącznie lekarz. Przy dostaniu się do oka odłamka żelaza lub szkła należy jak najprędzej udać się do okulisty.

Podczas jazdy na skuterze lub otwartym samochodzie, nakładamy dobrze dopasowane okulary. Unikniemy zaproszenia oczu, a niezależnie od tego pęd powietrza

szkodzi oczom — drażni spojówkę.

Gimnastyka dla oczu jest tak potrzebna jak gimnastyka dla ciała. Polega na przewracaniu oczami. Raz w lewo patrzeć raz w prawo, następnie zataczać oczami koła, zezować na koniec nosa. Cała gimnastyka trwa kilka sekund i powtarzamy ją kilka razy dziennie. Dzięki tym ćwiczeniom unikamy zmęczenia oczu — nerwów wzrokowych i zwióczenia mięśni ocznych.

Często cierpimy na bezsenność; nie sięgajmy wówczas po nasenne pigułki. Spróbujmy zamknąć oczy i obracać je w obie strony aż się zmęczą.

Kiedy wzrok słabnie, nie zwlekajmy z kupnem okularów. Obecnie mamy już tak piękne oprawki, że każda kobieta znajdzie coś odpowiedniego do swego typu urody. Każdą twarz oszpeca wytrzeszczone lub przymrużone oczy, natomiast eleganckie okulary bardzo korzystnie podkreślą charakterystyczne rysy. Dobrze mieć dwie pary okularów — jedną do sukienek sportowych (w rogowej oprawie), drugą — wiytową.

Na pocieszenie tym, którzy jeszcze mają kompleksy na punkcie noszenia okularów. Otóż królowie mody z Paryża, Rzymu, Nowego Jorku wynaleźli jako ciou swych ekstrawaganckich dzieł okulary oprawne w piórka, kamienie i perły, aby jeszcze podkreślić efekt swych kreacji. Kobiety, które za wszelką cenę chcą być nowoczesne, noszą te okulary, choć mają zupełnie dobry wzrok.

ZOFIA



Rozmowy z Czytelnikami

Dowiadujemy się często od naszych Czytelników, że materiały zamieszczane w naszej rubryce są im pomocne do lepszego zrozumienia Pisma Świętego. Stwierdza to również p. Aurelia K. z Gdańska, która w swym liście pisze co następuje:

„Z zainteresowaniem przeczytaliśmy odpowiedź Duszpasterza (zob. „Rodzina” nr 11 z dnia 13 marca br.), dotyczącą nieśmiertelności duszy ludzkiej oraz osobowości Ducha Świętego. Wyjaśnienia takie są bardzo potrzebne, gdyż czytając Biblię nie zawsze dobrze rozumieją niektóre jej teksty. A przecież ludzie z zewnątrz, mający inne poglądy religijne, wprowadzają wątpliwości.

Nigdy co prawda nie dyskutowaliśmy ze Świadcami Jehowy. Gdy bowiem dzwonią do drzwi mówimy im, że mamy w domu Biblię i sami ją czytamy. Czasami jednak odwiedzają nas znajomi-ewangelicy. W trakcie rozmów na tematy religijne zarzucają nam oni, że nie znamy Pisma Św. Twierdzą też, że niesłusznie modlimy się do Matki Bożej i świętych. A my nie wiemy, co im odpowiedzieć. Wyjaśniamy im jednak, że Maryję i świętych prosimy jedynie o wstawiennictwo u Boga. Oni natomiast twierdzą, że tylko Jezus Chrystus może wstawić się za nami, gdyż według nauki św. Pawła „jeden... (jest) pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek Chrystus Jezus” (1 Tym 2,5). Ponadto utrzymują oni, że Maryja nie została wzięta do nieba, gdyż nie ma o tym mowy w Piśmie Świętym.

Nie znamy aż tak dobrze całego Pisma Św. Nie wiemy więc, jakich użyć argumentów, by przekonać naszych znajomych, że w tym względzie nie mają racji. Prosimy więc o podanie tekstów biblijnych, w których jest mowa, że Bogarodzica została po śmierci wzięta z ciałem i duszą do nieba oraz, że można Ją prosić o wstawiennictwo za nami przed tronem Bożym.

Prosimy również — gdyby to było możliwe — o informację, kto i kiedy ustanowił celibat duchownych? Bo z listu apostoła Pawła do Tymoteusza wynika, że w Kościele czasów apostołskich duchowni byli żonaci. Świadczą o tym jego słowa: „Biskup ma zaś być nienaganny, mąż jednej żony...” (1 Tym 3,2). A może źle rozumiemy ten tekst?

Dziękujemy również serdecznie za dotychczasowe wyjaśnienia zamieszczane w rubryce „Rozmowy z Czytelnikami” oraz życzymy owocnej pracy na polu szerzenia kultury religijnej”.

Szanowna Pani Aurelio! Dziękujemy Państwu serdecznie za życzenia oraz za uznanie dla naszej działalności z zakresu publicystyki religijnej. Świadomość, że możemy być pożyteczni daje nam wiele satysfakcji oraz jest zachętą do dalszej pracy.

Przytoczony przez Waszych znajomych tekst z I listu do Tymoteusza staje się bardziej zrozumiałym, gdy przytaczamy go w całości. Wówczas brzmi on: „Albowiem jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek Chrystus Jezus” (1 Tym 2,5). Apostoł posługuje się tymi słowami w celu mocniejszego zaakcentowania prawdy o powszechności zbawienia. Skoro bowiem Bóg jest jeden, to i jeden jest pośrednik „Chrystus Jezus”, jako Zbawiciel ludzi wszystkich wieków i pokoleń. Nie wyklucza to jednak pośrednictwa Maryi i świętych. Wiemy bowiem z Ewangelii (por. J 2,3—9), że już za życia ziemskiego dzięki pośrednictwu Matki przemienił Jezus wodę w wino w Kanie Galilejskiej. A ponieważ jest ona Matką Syna Bożego wedle ciała, dlatego i obecnie Jej wstawiennictwo nie może być Bogu obojętne. Na pewno miłe jest również Bogu wstawiennictwo świętych, gdyż są oni Jego wiernymi sługami i przyjacielami. Ponadto — co również warto podkreślić — do Chrystusa zwracamy się słowy: „Przepuść nam Panie! Wysłuchaj nas Panie! Zmiłuj się nad nami!” Natomiast do Maryi i świętych zwracamy się, mówiąc: „Módl się za nami!” lub: „Módlcie się za nami!” do świętych.

Tylko nieliczne teksty nowotestamentowe poświęcone są Maryi. Po raz ostatni wspomina o Niej Pismo Święte, gdy — po wniebowstąpieniu Chrystusa — wraz z apostołami i innymi chrześcijanami z gminy jerozolimskiej przebywała w Wieczerniku. Wówczas „ci wszyscy trwali jednomyślnie w modlitwie wraz z niewiastami i z Maryją, matką Jezusa” (Dz 1,14), oczekując przyścia Ducha Świętego. Zupełnie jednak brak jest w Biblii danych, dotyczących Jej

śmierci i wniebowzięcia. Jednak Kościół Rzymskokatolicki (opierając się wyłącznie na tradycji pierwszych wieków) ogłosił wniebowzięcie Maryi jako „dogmat wiary”. Dokonał tego papież Pius XII w dniu 1 listopada 1950 r. Nigdzie też nie wspomina Pismo Święte, by zwracać się do Bogarodzicy o wstawiennictwo. Jeżeli jednak prosimy Ją o wstawiennictwo u Boga, czynimy to dla racji, o których wspomnieliśmy wyżej.

Celibat duchownych pochodzi z ustanowienia Kościoła Rzymskokatolickiego. Wprowadził go dopiero papież Grzegorz VII (1073—1085). Nie obyło się to bez oporów w łonie Kościoła zachodniego. Na temat celibatu pisałem już wielokrotnie. Ostatnio, wyjaśnienie dotyczące tego proble-

mu zamieszczone było w „Rodzina” nr 25 z dnia 19 czerwca br. Proszę więc zaznajomić się ze wspomnianym materiałem. Natomiast przytoczony przez Panią tekst (1 Tym 3,2) rozumieć należy dosłownie. Bowiem do XI wieku małżeństwo nie przeszkadzało w wykonywaniu obowiązków duszpasterskich. Zresztą i obecnie wszystkie Kościoły chrześcijańskie (z wyjątkiem Kościoła Rzymskokatolickiego) nie zabraniają swoim duchownym zawierania małżeństw i zakładania rodzin, chociaż opierają się na Biblii.

Korzystając z okazji, łączę dla Pani z Rodziną oraz dla wszystkich Czytelników serdeczne pozdrowienia w Chrystusie

DUSZPASTERZ

POZIOMO: 1) ośrodek sportów zimowych w Polsce, 5) okres wypoczynku pracownika, 10) ciągnik, 11) robocza część siewnika, 12) materiał fotograficzny, 13) ocechowany ciężarek, 15) szef wikariusza, 16) nikczemnik, kanalia, 19) górująca nad Europą, 21) postać z „Wesela”, 25) zwolennik środków odurzających, 26) sąsiad Łotysza, 28) wyodrębniony element, człon, 29) ciało niebieskie, 30) opad atmosferyczny, 31) uszkodzony znaczek pocztowy.

PIONOWO: 1) część morza wrzynająca się w ląd, 2) wynajęty okłaskiwacz, 3) matka wynalazków, 4) bieg rzeki, 6) odmiana, gatunek, 7) w górnym narożniku bramki piłkarskiej, 8) wytwórca, 9) kolega lichwiarza, 14) sztuczny język międzynarodowy, 17) listwa do zawieszania firanek, 18) człowiek zachlanny, 20) kwit sklepowy, 22) komedia Gogola, 23) z trelami w porzekadle, 24) turecka metropolia, 27) niejedna na cisie.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 38”. Do rozlosowania:

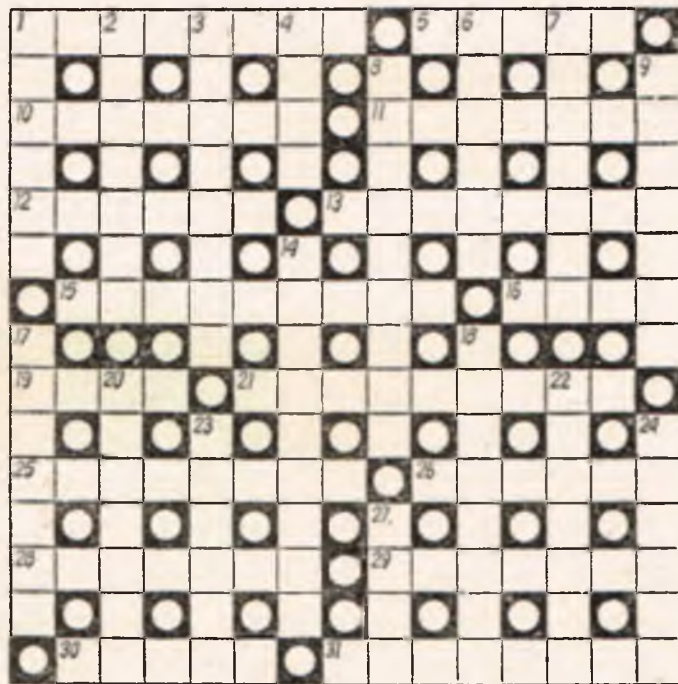
NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 34

POZIOMO: podstawa, adept, kapelan, Rewizor, Skarga, strzelba, katarynka, etui, Oslo, Karolinka, Latarnik, Kurpie, nowator, etylina, arkan, karawana.

PIONOWO: pokusa, dopłata, telegram, wino, dewiza, przelot, protektor, Arkadia, tyraliera, kotlina, limuzyna, Litawor, kaplica, tratwa, dekada, cela

KRZYŻÓWKA nr 38



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefon redakcji: 27-84-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy: Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorem: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawca odbierających właścicielach dla miejsca zamieszkania prenumeratę. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasowy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-658 Warszawa, konto NRP XV Oddział w Warszawie Nr. 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny, — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf, ul. Smolna 10, Zam. 616, M-81.



I uklonił się zgrabnie, dzwoniąc srebrnymi podkówkami u węgierskich bucików.

Piotrek ruszył za dworzaninem, który szedł przodem, i przypomniał sobie nagle, że ów wyga szlachcic, który rano towarzyszył królowi na przechadzce i który Piotrkowi zwinął tak ostro, nazywany był przez króla „Papiesiem”.

— Ani chybi — myślał sobie — Papieski jest tym samym. I król kazał mię jemu oddać. Pewnikiem łeb mi każe uciąć. Teraz widzę, co się święci. Te wszystkie grzeczności, to jeno proste oszukaństwo. Łeb mi utną, jak nic, tak to, żem szabli przy królu dobył. Ot, tom się dobrze dostłużył.

I czarna go rozpacz ogarniała, a że wyszli na dziedziniec, przyszła mu myśl, czyby nie było lepiej uciec. Ale dworzanin jak gdyby przeczuwał to: wziął go silnie pod ramię i tak prowadził, pytając, jakim sposobem Piotrek nie znany nikomu, zasłużył sobie na tyle łask u króla jegomości. Piotrek zestrachany, zmieszany mocno, odpowiadał ni w pięć ni w dziesięć, tak że dworzanin powziął o jego rozumie bardzo złe wyobrażenie. Tymczasem młody Rzecki dalej rozmyślał:

— Ani chybi, prowadzą mnie na ścięcie. Bo czegoż mnie ten dworzanin wziął pod ramię i wiedzie jako więźnia? Oj, dolaż, moja dola, żeby choć księdza przed śmiercią dali.

Ale po chwili przypomniał sobie, że jest szlachcic; że w Polsce szlachcica sądem nie przekonano, nie wolno nikomu, nawet królowi karać. I nabrał nieco otuchy.

I właśnie przyszli do bocznej oficyny pałacowej. Tu dworzanin wprowadził go do dużej komnaty, gdzie mnóstwo służby pakowało do wielkich skrzyń najrozmaitsze przedmioty, a nad nimi stał ów szlachcic wyga, którego Piotrek rano spotkał z królem na drodze, zwany „Papiesiem”. Na hałas otwieranych drzwi Papieski podniósł swe złe, głęboko osadzone, maleńkie oczka, wpatrzył się w Piotrkowi i rzekł:

— A tuś mi!

Dworzanin tymczasem począł mówić, że król tego oto młodzieńca szlachcica mianował swoim pokojowcem i kazał go odesłać do imci pana marszałka.

— Pokojowcem król jegomość go zrobił? Tego smyka, skurczybutę! Świat się do góry nogami przewraca, jakim szlachcic. A ja bym ci, kochanku, ante omnia pięćdziesiąt bizunów wyspał, abyś umiał szanować starszych. Pokojowiec! Piękny mi będzie pokojowiec! Już ten król jegomość ma osobliwsze niekiedy fantazje, a wszystko to jeno przez anielską dobroć serca. I cóż ja z tym gamoniem zrobię, powiedz waszmość? — zwrócił się do dworzanina.

— Nie wiem, to nie moja rzecz. Taki jest nakaz królewski. Ostawię cię tu waszmości. Czołem!

Skłonił się i wyszedł. A Papieski patrzył, patrzył swymi strasznyymi oczkami na Piotrkowi, ciągle mruczał pod nosem, stroszył wąsy, wreszcie nagle spytał:

— Jak się, acpan, zowiesz?

— Piotr Rzecki.

— Rzecki? Z którychżeś ty Rzeckich?

— Z mazurskich, innych nie ma.

— Hm, proszę ja kogo, czy twoja babka nie była Papieska?

— A Papieska.

— No, toś ty mój krewniak, skurczybuto!

Twoje szczęście, żeś trafił na dobre serce królewskie, bo inaczej to bym cię kazał na początek orznać jak dotą, żebyś znał mores.

I tak cię to nieraz spotka, skoroś mój krewniak bo ja tu mam nad tobą paternam potestatem. Czuj duch, mości panie! A sprawuj mi się dobrze. Hardą masz duszę, to widać, że płynie w tobie krew Papieskich. No, zaraz cię zapiszę w rejestr i jurgielt wyznaczę.

To mówiąc, dobył wielkiej księgi z kantorka i nałożywszy okulary, sapiąc i stękając głośno, pisać począł. Wypytywał się przy tym szczegółowo Piotrkowi, kiedy i gdzie się urodził, co umie itp. Zapisawszy to wszystko z wielkim mozolem, zawołał jednego z pajuków, kazał wskazać nowemu pokojowcowi królewskiemu kwatery, i zaleciwszy jeszcze raz surowo sprawowanie się, kazał odejść.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jako Maciek został panem Maciejem

— Wiedzą panicz co? — mówił Maciek.

— Cóż takiego?

— Nam tu będzie cale galanto. Ani mi przez myśl nigdy nie przeszło, żebyśwa byli u samego króla jegomości na służbie. To nie snopki w polu liczyć i z chamami z przeproszeniem się ujadać. My teraz panowie. Bo to i kwatery niczego, i barwa uczciwa, i wikt jak się patrzy, i uważanie jest, i koniom też w niebie nie będzie lepiej.

— Albo to, osie jakiś, konie będą kiedy w niebie?

— Co prawda, to nie, bo koń na ten przykład jest bydłę, nie człowiek. O, laboga, laboga, głupstwo się rzekło, ale to z tego, że jestem srodze kontenty.

Już to nam nigdzie lepiej nie będzie. Na wojnę z Turczyńcem pojedziemy jutro. Oj, będę też rzezał tych poganów, będę!

— A może oni ciebie zarzeją?

— Oho, niedoczekanie ich. Wczoraj to jeden hajduk gadał, że Turki to straszny naród, a ja mu na to odrzekłem, że jest kapuściana głowa, i skoro się z królem jegomością idzie na wojnę, to Turczyzna zmiemy jak plewy. Prawda, paniczu?

— Prawda.

Tak sobie gwarzyli w kwaterze Piotrkowi dwaj mazurscy, czyniąc przygotowania do jutrzejszego wyruszenia w drogę. W Wilanowie o niczym innym nie mówiono, jeno o tej wojnie. Dyakowski, z którym Piotrek wszedł w wielką przyjaźń, opowiadał, że Turczyń chce cesarskie miasto Wiedeń oblec, że komendant tego miasta siał posły do króla jegomości, by śpieszył z pomocą, bo jeżeli pogaństwo go napadnie, to on niedługo będzie w stanie wytrzymać. Sam król jegomość był bardzo wesół i zobaczywszy na drugi dzień Piotrkowi na pokojach, rzekł ze śmiechem:

— Jak się masz srogi ryccerzu? Cóż, nie gniewasz się, że ci mówię ty?

— Miłościwy panie — zawołał Piotrek — gdybyś rzekł, żem jest niewolnikiem waszym, tobyś prawdę rzekł.

— No, jeno mi się dobrze spraw na wojnie, a zobaczymy.

Wyruszone na koniec dnia 18 lipca w niedzielę, po wystłuchaniu mszy św. w kaplicy pałacowej. Król był dobrej myśli i królewicz Jakub, który także na tę wojnę jechał, ale królowa przez całe nabożeństwo płakała. Król jegomość jechał z synem karocą poszóstną, a pokojowcy jego konno, tuż za nim, a potem wojsko, dwie chorągwie husarskie królewiczów: Jakuba i Aleksandra, pułk dragonii i chorągiew pancerna dobrze podszyta. Tego dnia zajechano zaledwie do Falent i tu nocowano.

Wieczorem późnym zaszedł do kwatery Piotrkowi pan Dyakowski i opowiadał, że król bardzo złe nowiny otrzymał o Turczyń.

— Cóż takiego? — pytał Piotrek.

— Przyszły listy, że Turcy jeno cztery dni drogi oddaleni są od Wiednia.

— Masz sobie! To my nie zdążymy na obronę tego miasta.

— A może i nie zdążymy, chociaż król powiada, sam to dziś słyszałem, że spieszyć się nie trzeba, bo dość jeszcze jest czasu.

— Skoro król jegomość tak mówi, to tak być musi. Mądrzejszym on od nas obu.

Nazajutrz wyruszone dalej na Radziejowice do Rawy. Że to był piękny dzień lipcowy, więc wojsko i część dworu królewskiego, nie mogąc się pomieścić w samym miasteczku rozłożyła się na polach okolicznych. Tutaj król jegomość otrzymał listy, nadesłane mu przez gońca umyślnego, a że dnia tego na służbie był Piotrek, więc król rozpieczętował owe pisma, podał je jemu, rozkazując:

— Czytaj waść, co mi tam Niemcy piszą.

List był skreślony po łacinie i Piotrek uczuł, jak mu do głowy krew idzie, bo myślał sobie, że jest to chwila, w której albo zyska na zawsze protekcję królewską, albo też uważany będzie za zwyczajnego osła, jakich mnóstwo między szlachtą wtedy było, i na zawsze utraci serce królewskie. Zabrał się do czytania onych pism, a choć nie wszystko w nich rozumiał, pojawił jednak, że komendant cesarskiego miasta Wiednia, graf Starhemberg, donosił, że Turczyń z wielką mocą opadł już pod murami stolicy, że sam wielki wazyr, imieniem Kara Mustafa, co znaczy Czarny Mustafa, rozbił swoje namioty od strony północnej miasta, że Turczyń przypuścił już pierwszy szturm, ale Niemcy go odparli i moc pogaństwa przy tym nasiekli.

Wszystko to czytał Piotrek zrazu głosem łęklwym, słabym, jękając się tu i ówdzie, ale powoli sama treść listu zaczęła go rozognić, wrzała w nim krew i żal, że on tam w obliczu pogan się znajduje, i czytał już gładko, płynnie, z zapalem i głosem podniesionym. Sam król jegomość i wszyscy panowie obecni słuchali tego czytania bardzo pilnie i widać było, jak zapal czytającego przenika w ich duszę, bo wielu brząkało szablami i chwytalo za rękojeść, a sam król ścisnął tak silnie poręcz krzesła, na którym siedział, że aż trzeszczała. Gdy Piotrek skończył król listy odebrał i rzekł:

— Dobrześ tu, waść, odczytał i widać, że się w szkole nie w ciebie bito. Ale teraz zostaw nas, waść, samych.

Fiotrek wyszedł rozpromieniony pochwałą królewską i wyczytanymi wieściami. A że noc już zapadła, więc poszedł do swych koni i kwatery, którą dostał u jednego mieszczanina rawskiego, by sobie wypocząć nieco, bo król zapowiedział, że jutro świtanem wyruszy w dalszą drogę. Na kwaterze, ani też przy koniach Maćka nie zastał, był tylko drugi pacholek, którego mu dał pan Papieski do pomocy Maćkowi, bo teraz Piotrek miał sześć koni, pod wierzch Srokacza i jeszcze jednego siwo-jabłkowitego, dwa pod Maćka i Adamczyka, bo tak się zwał pacholek. Był to syn krawca warszawskiego, ale chłopak, chociaż na pozór rozlazły, był jednak pełen animuszu ryccerskiego, wolał mieczem niż igłą robić i zaciągnął się na wyprawę. Tedy tego Adamczyka, chłopię może osiemnastoletnie, szczupłe, chude, z długą szyją, zastał Piotrek samego, jak koło koni się kręcił.

— A gdzie Maciek? — spytał Rzecki.

— Nie wiem. Pan Maciej...

— Nie żaden pan, jeno Maciek! — przerwał Piotrek, bo był zły.

— Kiedy pan Maciej każe się zwać panem.

— Urosły mu już widzę rogi na królewskim chlebie, ale ju mu je przytnę. Gdzie on jest?

— Nie wiem. Pan Maciej...

— Znowu pan! Ja tu jeden pan i mnie masz słuchać, rozumiesz!